GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 28 (108) — W OBOZIE, DNIA 10 LISTOPADA 1944 R. — ROK V

Tak zyje i walczy Polska

Zycie pod okupacja niemiecka w tzw. Generalgouvernement

(Opowiadanie Polaka, który uciekł z Niemiec do Szwajcarii)

Przeżyłem całą okupację w miejscowości fabrycznej pod Warszawą. Wielokrotnie bywałem na wsi w woj. warszawskim i lubelskim. Patrzyłem na życie codzienne jawne i spotykałem się ciągle z tajnym. Wysiedlono mnie na zachód w czasie walk w Warszawie.

Polska wies

Stosunek do okupanta na wsi był taki sam jak w mieście. Nikt nie poszedł na służbę wrogowi, czasami był jakiś wyjątek, ale wyroki śmierci Polski Podziemnej szybko załatwiały takie sprawy. Za to akcja Armii Krajowej ogarniała b. szerokie rzesze ludności. Nocami po wsiach



Obrazek NMP. „wysiedlonej", którego fotografie przytaczamy, jest ciekawym dokumentem, otrzymanym ostatnio z Polski. Jest on wydrukowany przez drukarnię Polski Podziemnej w okresie wysiedlania mieszkańców stolicy na zachód. Obrazek przedstawia Matkę Boską, do której garną się wysiedleńcy. Matka Boska trzyma w ręku laskę, ozdobioną na szczycie tzw. kotwicą, to jest inicjałami Polski Podziemnej (splecione litery P i W).

krążyły patrole AK pilnujące porządku, a ten sam sołtys, który w dzień musiał wykonywać rozkazy niemieckiego wójta, nocą przeprowadzał ściąganie podatków Polski Podziemnej, ogłaszał zarządzenia Delegata Rządu itd.

Tragedią wsi, tak samo zresztą jak i miasta, była nędza i pijaństwo. Wszędzie powstawały nielegalne wytwórnie alkoholu tzw. bimbru, który oczywiście kosztował o wiele taniej niż monopolówka. Z tym zjawiskiem, groźnym przede wszystkim dla młodzieży, walczyła Polska Podziemna. Pamiętam niedzielę w małym kościółku wiejskim w r. 1943. Po mszy z pierwszego rzędu wiernych wyszedł nieznany mi człowiek, podszedł pod ambonę i oświadczył głośno: »W imieniu Armii Krajowej zakazuję dalszego wytwarzania bimbru. Winni przekroczenia zakazu, sprzedający i kupujący bimber będą karani«.

Ze zdumieniem dowiedziałem się później, iż zakaz poskutkował. Pewien znany pijak ze wsi ze swoistym rozczuleniem oświadczył mi, że wobec tego musi przerwać picie do końca wojny i uważa to za ofiarę złożoną dla Ojczyzny...

W fabryce pod Warszawa

Pracowałem w fabryce chemicznej pod Warszawą. Było tam 300 robotników i kilkadziesiąt osób personelu administracyjnego i technicznego. Warunki życia robotników były straszne. Zarobki wahały się od 50 groszy do 1.60 zł za godzinę. Dawało to około 80 zł. miesięcznie. Czasami dochodziła do tego zapomoga miesięczna w wysokości 100 zł, a prócz tego codzienna zupa na obiad. Jeśli wziąć pod uwagę, że kilogram masła na czarnym rynku kosztował około 200 zł., jasnym jest, że ludzie ci mieli za mało by żyć, a za dużo by umrzeć. Niemal wszyscy brali udział w akcji Polski Podziemnej, czy to płacąc składki na prasę lub na AK, czy to kolportując gazety podziemne, czy biorąc bezpośredni udział w akcji bojowej AK. Wielokrotnie akcja AK przychodziła od robotników i potem dopiero docierała do inżynierów i pracowników umysłowych. Trudno mi powiedzieć do jakich partii politycznych należeli robotnicy: do różnych. Ich poglądy polityczne tak, jak poglądy całego społeczeństwa polskiego, były bardzo radykalne. Uważali jednak wszyscy, że sprawy nowego porządku muszą czekać do końca wojny, że Niepodległość jest pierwszą rzeczą, o którą trzeba walczyć. Trzech miało opinię zwolenników Wasilewskiej, reszta tj. ponad 200 stała przy rządzie londyńskim,

Skarb Polski Podziemnej

Każdy kto mógł płacił na działalność Polski Podziemnej. Składki dzieliły się na niestałe, przeznaczone na prasę nielegalną i na stałe, płacone na Armię Krajową. Te ostatnie ściągane były przez stałych poborców. Każdy podatnik miał numer, pod którym znajdował pokwitowanie zapłaconej sumy w drukowanej co miesiąc liście pokwitowań. Listy takie dołączane do gazet rozsyłano wszędzie i każdy mógł się przekonać, że jego pieniądze doszły do właściwych władz.

Polska szkola

Okupacja usiłowała zniszczyć szkołę polską. Zamknęła wyższe uczelnie i szkoły średnie, aresztowała, więziła i mordowała profesorów. Ale nie mogła zniszczyć polskiej nauki, choć poważnie ograniczyła jej zasięg.

Na prowincji oczywiście sprawa kształcenia się stała źle. W Warszawie jednak działały prawie wszystkie dawne gimnazja i szkoły akademickie. Niemcy potrzebowali fachowców w przemyśle, handlu i rolnictwie. Zezwalali przeto na otwieranie szkół zawodowych. Wszystkie one prowadziły prócz urzędowego nauczania niemieckiego, polskie nauczanie tajne, obejmujące przede wszystkim naukę języka polskiego, historii, geografii i języków obcych. Niemcy usiłowali wytropić lekcje polskie i dość często organizowali lotną kontrolę szkół. Wiem od kuzynki, nauczycielki gimnazjalnej, jaki popłoch powstał w pewnej szkole w Warszawie na wiadomość o przybyciu niemieckiej komisji kontrolnej. Tylko w jednej klasie odbywała się lekcja oficjalna — wykład niemieckiego. W innej właśnie mówiono o Słowackim, o historii lub geografii Polski. W szalonym pośpiechu pochowano polskie podręczniki i za kilka minut we wszystkich klasach odbywała się lekcja... niemieckiego. Komisja była bardzo zadowolona.

W innym wypadku chodziło o sprawę poważniejszą. Budynek szkolny, w którym tajne kuratorium polskie przeprowadzało egzaminy dojrzałości, został częściowo zajęty przez niemiecki urząd pracy. Egzamin polski spóźniał się, ale nie można było zatrzymywać zbyt długo uczniów, z których wielu przyjechało

(Dokończenie na str. 2)

Cztery glosy o Warszawie

Dzieje meki i bohaterstwa w opowiadaniach swiadków

Ciągle jeszcze Warszawa nie schodzi z łamów gazet całego świata. Ciągle przybywają do Szwajcarii ludzie, którzy przeżyli oblężenie w całości lub częściowo. Oddajemy im głos na łamach naszego pisma. W słowach prostych przedstawiają oni obraz, którego nikt by nie potrafił wymalować ani wymyślić.

Walczyli jak szatany...

Opowiadanie neutralnego kupca, któremu Niemcy pokazali bój warszawski.

Jestem przedstawicielem domu, który miał rozgałęzione interesy w Polsce. Ponieważ bój przedłużał się w Warszawie, a ja miałem obawy o mój personel, mający obywatelstwo państwa neutralnego, udałem się do Berlina, aby prosić o glejt do stolicy. Kazano mnie podpisać deklarację, w której zrzekłem się w imieniu mych spadkobierców wszelkich pretensji na wypadek nieszczęścia, gdyż podróż była na moje własne ryzyko. W towarzystwie oficera niemieckiego przybyłem do kwatery oddziału w okolicy Warszawy, oddziału mającego nacierać na centrum miasta.

Jakiś pułkownik zagadnął mnie natychmiast: »Gdzież są pańskie biura? Pan już ich z pewnością nie odnajdzie. Jeśli zgodziliśmy się na pańskie przybycie, to tylko dlatego, żeby pokazać obywatelowi innego państwa, w jakich warunkach musimy prowadzić walkę. Twardzi jesteśmy w tych zapasach to prawda, ale nie mniej twardzi niż Polacy. Jestem ich nieprzyjacielem. Chciałbym skończyć jak najprędzej z tym oporem. Lecz, jako żołnierz, muszę stwierdzić, że ci szaleńcy walczą jak szatany. A ich organizacja jest pierwszorzędna. Nigdym nie przypuszczał, że Polacy są zdolni do takiej organizacji«.

Ubrano mnie w hełm, w kurtkę skórzaną i zaprowadzono do pierwszej linii, tzn. na ulicę już zdobytą przez Niemców. To co zobaczyłem było straszne. Całe hektary przestrzeni, pokrytej dymiącymi gruzami. Wszędzie zniszczenia. Tu i ówdzie dom jakiś stał jeszcze, lub kawał muru trzymał się nietknięty. Posuwaliśmy się powoli, jak w górach. Spotykaliśmy na każdym kroku małe posterunki żołnierzy z granatami w ręku. Przyglądałem się im, byli zawzięci ale bardzo zmęczeni i raczej zaniepokojeni. Za chwilę dowiedziałem się dlaczego.

Mineliśmy właśnie ruiny fabryki, gdy wtem grad kul posypał się nam w plecy, z tych ruin, które wydawały się opustoszałe i wymarłe. Rzuciliśmy się na ziemię. Niemcy otworzyli ogień. Dziesięć minut wzajemnej strzelaniny, a potem cisza. Mieliśmy jednego rannego. Niemcy nie zbliżali się do tych niebezpiecznych gruzów. Sto metrów dalej zaskoczył nas nowy atak, wychodzący spod ziemi — z kanału czy wodociągu. W czasie godzinnej tej »przechadzki« byliśmy trzykrotnie atakowani — i to wszystko w dzielnicy, którą Niemcy uważali za już opanowaną.

(Dokończenie na str. 3)

Wybory prezydenta USA

Dnia 7 listopada odbyły się w Ameryce prawybory na prezydenta St. Zjedn. Wybrano delegatów, którzy ze swej strony obiorą prezydenta. Kandydują, jak wiadomo, Roosevelt i Dewey. Sprawa wyboru ostatecznego już jest przesądzona, ponieważ większość wybranych delegatów należy do zwolenników Roosevelta.

Zaciag Polakòw we Francji

Układ polsko-francuski o ochotniczym zaciągu Polaków do wojska polskiego wszedł w życie 28 października. Rząd polski zwrócił się do Polaków znajdujących się we Francji, w Belgii i Luxemburgu, wzywając ich do zgłaszania się do biur werbunkowych. Chodzi tu o mężczyzn w wieku od 17 do 40 lat. Wszyscy ochotnicy będą poddani badaniu lekarskiemu w jednym z 14 ośrodków zaciągu m. in. w Paryżu, Marsylii, Lille, Tuluzie lub Valence. Potem zostaną odesłani do W. Brytanii na przeszkolenie.

Sukces AK pod Ochotnica

Oddziały Armii Krajowej stoczyły bitwę z Niemcami pod wsią Ochotnica w woj. krakowskim. Niemcy stracili 60 zabitych i wielu rannych. Żołnierze AK zniszczyli 3 samochody nieprzyjaciela i kilka motocykli, sami nie ponosząc większych strat.

Zdobycie Jablonny

»I armia polska« dowodzona przez gen. Berlinga zdobyła ważną pozycję niemiecką Jabłonnę, 16 km na północ od Warszawy.

Skrzydla polskie nad Dania

Samoloty brytyjskie, które ostatnio zburzyły siedzibę Gestapo w Danii, były eskortowane przez 12 polskich Mustangów. Polacy nie ponieśli żadnych strat.

Pod mroznym niebem Norwegii

Prasa przynosi ponure sprawozdania o losie Polaków zesłanych przez Niemców do robót przymusowych w północnej Norwegii. Zgromadzeni w obozach pracy nie wytrzymują oni ostrego klimatu, a wskutek braku żywności i ciepłych ubrań szerzą się choroby często kończące się śmiercią

Zniwo smierci w Oflag VI B

Donoszą nam, że na Oflag VI B w Dössel spadła tylko jedna bomba. Poprzednie wiadomości (patrz ostatni nr Gońca) doniosły o dużych stratach wśród oficerów polskich. Wiadomości te potwierdzają się: liczba zabitych wynosi 89, w tym ppłk Bianki, mjr Biega, ppor. Groblewski, pchor. Brzeziński St. oraz st. strz. N. Kluszczyński. Jest wielu ciężko rannych, wśród nich por. Karmański z 2 baonu mostów kolejowych (skomplikowane złamanie nogi).

W związku z niemieckim twierdzeniem, że bombardowanie było dziełem Anglików, angielskie władze lotnicze wyjaśniły, że samoloty RAF nie dokonywały żadnych operacji bombowych w tym rejonie.

Dwaj polscy ulani zdobywaja niemiecka armate



Ci podoficerowie 1 p. ułanów Krechowieckich, pełniący służbę gońców, natknęli się na niemieckie działo przeciwpancerne, które przyprowadzili „do domu" wraz z całą obsługą.

Tak zyje i walczy Polska

(Dokonczenie ze str. 1)

z prowincji i mieszkało nielegalnie w Warszawie na podstawie fałszywych dokumentów. Postanowiono ryzykować. W sali sąsiadującej z niemiecką komisją werbującą robotników do Rzeszy odbywał się polski tajny egzamin. Niemcy nic nie zauważyli.

Polskie władze podziemne wydawały matury. Ich posiadacze zapisywali się do tajnych polskich uniwersytetów, kierowanych przez dawnych profesorów. I tak w Warszawie działały wydziały medycyny, prawa itp. Studentom udawało się nieraz dostać do szpitali i odbywać tam praktyki itd. Politechnika Warszawska działała właściwie normalnie pod pokrywką niemieckiej Fachschule. Wykładali tam dawni profesorowie i studiowali wyłącznie Polacy.

Na prowincji było gorzej. Tym niemniej w niejednej wsi udało się gospodarzom sprowadzić polskiego wykładowcę ze stolicy i przeprowadzić kilkuosobowy kurs gimnazjalny dla chłopców wiejskich.

Zdrajcy

Współpracy z Niemcami nie było. Unikano niemieckiego urzędnika, niemieckiego towarzystwa, niemieckiego kina. Byli jednak zdrajcy. W GG należeli do nich przede wszystkim tzw. Volksdeutsche, ludzie, którzy z różnych powodów podawali się za Niemców, choć byli z pochodzenia Polakami. (Należy tu zwrócić uwagę na inną sytuację w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku, gdzie Niemcy zmuszali po prostu Polaków do zapisywania się na Volksdeutschów, nie pytając ich często o zdanie). Było ich jednak niewielu. Przykra była sprawa »policji granatowej«. Byli to dawni polscy policjanci, którzy poszli w wielkiej liczbie na służbę niemiecką i okazywali się nieraz gorsi od samych Niemców. Gorliwość ich w służbie Gestapo szła tak daleko, że społeczeństwo znienawidziło ich gorzej od SS. Armia Krajowa zwalczała tych odstępców bardzo energicznie. Ostre kary i częste wyroki śmierci nauczyły wielu, że państwo polskie nie przebacza zdrady. Im bardziej znany był współpracujący z Niemcami, tym kara była surowsza: z wyroku sądów Polski Podziemnej zginęli za zdradę aktorzy Igo Sym i Junosza-Stępowski. Marii Malickiej ogolono głowę za przebywanie w towarzystwie oficerów niemieckich. Skazany dostawał zawsze odpis wyroku, a często również i zawiadomienie o dacie wykonania.

Duch wolnosci

W 1943 r. Polska Podziemna opublikowała broszurę pt. »Kamienie rzucane na szaniec«, opisującą życie dwóch młodych Polaków, typowych dla pokolenia, które poświęciło się w szeregach AK. Obaj skończyli tajne polskie gimnazjum i przybyli do Warszawy, by pracować dla kraju. Dostali się do grupy kolporterów jednej z pierwszych gazet podziemnych. Gazetę wydawała grupa robotników. Gdy wydawcy zorientowali się, że mają wśród roznosicieli dwóch wykształconych chłopców, wzięli ich do redakcji, w której dobra wola i poświęcenie ludzi prostych potrzebowało uzupełnienia przez umiejętność pisania właściwą inteligentowi.

Po pewnym czasie obaj młodzi przeszli do oddziałów bojowych AK. Najprzód zajmowali się tzw. małym sabotażem, tj. malowaniem haseł patriotycznych na murach, rysowaniem »kotwicy« (monogramu Polski Walczącej, złożonego ze splecionych liter P i W), zrywaniem flag niemieckich, wywieszanych na budynkach zajętych przez okupanta. Ta ostatnia działalność była niezmiernie niebezpieczna, ale pomimo grozy śmierci lokale AK miały podłogi wyścielone niemieckimi chorągwiami.

Następnie przeszli do właściwej walki. Po roku napadów na składy broni, na posterunki i więzienia niemieckie zginęli. Wskutek »wsypy« jeden padł od kul SS, a drugi został schwytany. Przez trzy tygodnie, dzień i noc, Gestapo przesłuchiwało chłopca swymi znanymi sposobami. W końcu musiano go przewozić z Pawiaka na Szucha na badania, gdyż skatowane członki nie pozwalały mu już chodzić. Koledzy wyprosili u władz AK pozwolenie na odbicie go. Udało się. Zdobyto przed arsenałem na Długiej samochód Gestapo. Uwolniono 10 więźniów, ale zabłąkana kula zabiła właśnie naszego bohatera, który przez trzy tygodnie umiał milczeć i nie wydał nikogo.

Chłopców takich były setki. Podczas gdy część młodzieży szukała ratunku w wódce i przepijała ostatnie pieniądze, podczas gdy wielu zajmowało się wszelkiego rodzaju wygodnym handlem — większość licząca setki i tysiące innych, oddawała swe życie Polsce.

Smierc i zycie dla Ojczyzny

Setki i tysiące młodych Polaków — robotników, chłopów i inteligentów — oddały wszystko co miały dla organizacji wojska polskiego i dla stworzenia podziemnej administracji polskiej. Ich to dziełu należy zawdzięczać, że w powszechnym nieporządku stworzonym przez ciągle zmieniające się zarządzenia niemieckie, cała ludność uważała AK za symbol nie tylko wolności, ale sprawności i wzorowej organizacji Nawet Niemcy musieli przyznać, że porządek polski jest precyzyjny i niejednokrotnie lepszy niż ich własny, którym się przecież tak chwalą. Urzędnika niemieckiego można kupić. Nikt nie kupił urzędnika ani żołnierza Polski Podziemnej.

Dywizje AK poświęciły się w Warszawie. Zostały oddziały na prowincji. W codziennej walce dają one dalej dowód że Polska Podziemna żyje, i że Polacy mają w tej chwili tylko jedną myśl: żyć i ginąć dla wolności.

Prawda o Polsce Podziemnej

»Nie rozumiem tej propagandy kłamstwa, której niektórzy ludzie dają posłuch zagranicą. Nie rozumiem jak niektórzy Polacy mogą uwierzyć w to, że Polska Podziemna dzieli się na dwa ruchy, walczące jeden o Polskę polską, a drugi o Polskę rosyjską. Spędziłem w Polsce 25 lat, jako obywatel szwajcarski, mam krewnych Polaków, pracowałem 5 lat w Polsce pod okupacją, widziałem równie dobrze Warszawę, jak Kraków, Lublin i Lwów i spotykałem się z masami ludzi (po polsku mówię jak każdy Polak) nic jednak nie wiem o tym, by były dwie Polski podziemne — oświadczył przedstawicielowi »Gońca« Szwajcar wracający z Polski. Wszędzie, w mieście i na wsi czuło się i widziało działalność Polski Podziemnej rządzonej przez dowództwo Armii Krajowej i kierowanej przez 4 wielkie stronnictwa: socjalistów, ludowców, narodowców i chrześcijańskich demokratów. Ta Polska podziemna uznawała bez żadnych zastrzeżeń rząd londyński i o ile głosiła potrzebę współpracy z Rosją o tyle stanowczo przeciwstawiła się akcji tzw. patriotów z Moskwy, dążących do stworzenia w Polsce republiki sowieckiej, wbrew woli całego społeczeństwa polskiego. O Armii Ludowej mającej reprezentować PPR (Polska Partia Robotnicza = komuniści) słyszałem, ale nigdy nigdzie nie widziałem ani jej pism, ani jej ulotek, ani jej akcji propagandowej. Armię Krajową, jej hasła na ścianach domów, jej gazety codzienne i tygodniowe, jej zamachy na ulicach widział każdy albo przynajmniej słyszał od innych. Raz w jednej fabryce w Warszawie mówiono mi, iż jeden robotnik z kilkuset należy podobno do PPR.

Wiem z całą pewnością, iż społeczeństwo polskie w Polsce murem stoi za legalnym rządem w Londynie i do wyjątków należy zaliczyć tych, którzy myślą inaczej«.

Afrykanscy pielgrzymi

W Afryce wschodniej są nie tylko polskie osiedla, ale i wychodzi polski tygodnik w Nairobi pt. „Polak w Afryce", a pod równikiem, jak ten tygodnik donosi, istnieje wieś, która się nazywa „Niespodzianka".

Nasze osiedla afrykańskie niesłychanie przypominają wioski polskie, czy to będzie w Masindi, czy w Kidugali, Tengeru czy w Koji. Jakaś kapliczka, przyczepiona do drzewa, strzecha, kilim, rzucony na łóżko — wszystko to nadaje domkom, pobudowanym z żerdzi, trzciny i słomy przez czarnych ludzi, wygląd polskich chałup. Dzieci o płowych włosach, sumiasty wąs mężczyzny, kobieca postać, książki lub gazety — przenoszą od razu w swojskie środowisko wsi wołyńskiej czy wileńskiej. A i osiedla nasze poza Niespodzianką nazywają się: Babiniec, Jadwisin, Dziecięca Wioska, Skolimówka, Kozi Róg...

Dzieci nasze na pytanie, w jaki sposób chciałyby powrócić do kraju, prawie bez wyjątku odpowiadają: samolotem. Lotnicy nasi, którzy od czterech lat bez przerwy walczą na wszystkich frontach, sprawili, że młodzież nasza jest zdecydowaną zwolenniczką lotnictwa.

Jest też i gimnazjum, a jego dyrektor podkreśla postępy uczniów, którzy uczą się pilnie, chociaż chłopcy, z chwilą osiągnięcia 18 lat, czują się już żołnierzami. Ogółem dzieci w wieku szkolnym jest w Masindi 1678. Do szkół powszechnych uczęszcza 1233, do gimnazjum 274. Jest i pierwsza klasa licealna oraz średnia szkoła handlowa, do której uczęszcza 50 dzieci.

Mężczyzn - Polaków jest w Masindi b. mało, dlatego też jedną z wiosek nazwano Babińcem. Nieprawdą jest jednak, jakoby tylko jeden mężczyzna w tej wiosce reprezentował ród męski. Jest ich aż 13, ale kobiet stanowczo jest o wiele, wiele więcej.

W Masindi istnieją warsztaty: stolarski, ślusarski, budowlano - konserwacyjny, krawiecki, szewski, tkacki, wyplatania z włókien sizalu zakład fryzjerski, piekarnia, elektrownia, stacja pomp, dwie cegielnie i dział robót rolnych. Większość jednak warsztatów odczuwa brak materiałów, a przede wszystkim narzędzi. Fizycznie pracuje przeszło 750 osób.

W piekarni np. jest około 30 pracownic. W ciągu miesiąca wypieczono około 18.000 bochenków chleba. Tyleż kobiet pracuje w szwalni. Jest to warsztat b. pożyteczny, pokrywa zapotrzebowanie szpitala, harcerzy dla których robi mundurki, oraz mieszkańców osiedla. Stolarnia zatrudnia prócz kierownika 12 stolarzy. Wykonywane są stoły, koryta, liczydła, taczki, ławki, pulpity szkolne, toporzyska, ramy okienne, szafy, heble, taburety, okiennice, naczynia do prania, trzonki do łopat oraz skrzynki na żywność do wszystkich domów osiedla.

W przemyśle chałupniczym było zatrudnionych sto kobiet.

Dzieci w wioskach polskich afrykańskiej kolonii Uganda śpiewają: „Daleka jest droga, daleka — Daleki jest świat — Z osiedla Masindi — Do polskich chat..." Istotnie, droga ta była bardzo daleka: z naszych ziem wschodnich do Kazachstanu czy na Syberię, stamtąd do Iranu i wreszcie do Afryki wschodniej. Męczeński, tułaczy szlak, który oby jak najrychlej doprowadził nas wszystkich „do polskich chat".

Na rocznice 11 listopada

Budujmy milej ojczyznie dom

Budujmy miłej ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły;
Każda pierś bratnia — granitu złom,
Z jednej rodzimej bryły.
Każda pierś bratnia — cegła na mur,
Dźwignięty mocą ducha,
A hasło nasze jedności chór,
Co wiarą w jutro bucha.

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg,
Zluzować czasu wartę,
Przez odrzwia wejdą przez nasz próg,
Wstąpią na dziejów kartę.
Od fundamentu aż po szczyt
Otwórzmy światu wrota,
Niech nam jutrzenny jarzy świt,
Niech wzmaga dech żywota!

Z wzrokiem utkwionym w oną biel,
Co nocny mrok przegania,
Patrzmy, o bracie, w jeden cel:
W cel wielki Zmartwychwstania!
Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła z pracy;
Polska — to plon nasz i nasz znak!
Budujmy dom, rodacy!

MARIA KONOPNICKA

Mobilizacja w Lublinie

Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie nakazał mobilizację 7 roczników na terenach, na których Rosjanie powierzyli mu rządy. Mobilizacji podlegają wszyscy mężczyźni urodzeni w latach 1915—1920 oraz w r. 1925. Poza tym powołani zostali wszyscy oficerowie i podoficerowie rezerwy do lat 65, oficerowie służby stałej do lat 60 i lekarze do lat 65.

Dzieci polskie w Nowej Zelandii...

Przybył do N. Zelandii transport 600 dzieci polskich, które przebywały poprzednio w Iranie. Społeczeństwo nowozelandzkie przygotowało dzieciom gorące przyjęcie.

Pomoc dla Zydów z Belgii

Rada Ministrów uchwaliła wypłacić 35 tys. funtów ang. (około 600 tys. frs.) na pomoc dla Żydów, obywateli polskich, mieszkających w Belgii.

Koncerty fortepianowe Turczynskiego

Prasa szwajcarska ostatnio poświęcała sporo miejsca koncertom fortepianowym Józefa Turczyńskiego, świetnego odtwórcy genialnej muzyki Szopena. Tak więc m. in. „Der Bund" mówi o wypełnionej po brzegi w Bernie sali i o wielkim wrażeniu, jakie zrobiła etiuda C-mol, którą jak wiadomo napisał Chopin na wstrząsającą wiadomość o zdobyciu przez Rosjan Warszawy we wrześniu r. 1831. „Luzerner Tgbt" mówiąc o koncercie Turczyńskiego, bliżej zajmuje się jego osobą, wspominając, iż przejął on jako Polak niejako dziedzictwo Paderewskiego, z tą jednak różnicą, iż wbrew modnym obecnie prądom uniwersalności, poświęcił się jedynie i wyłącznie odtwarzaniu muzyki Szopena, w czym doszedł niemal do doskonałości.

Dziennik „Die Tat", omawiając koncert Turczyńskiego, powiada m. in., że nasz muzyk nie skąpił na bisy naddatków, wszystko by służyć sławie swego wielkiego rodaka i przez to sławie swej ojczyzny. Gdyż o to właśnie, a nie o własną osobę chodzi temu skromnemu artyście. I być może dzięki temu zachowaniu się przy jego niepokaźnych wystąpieniach przypisać należy wielką sympatię publiczności, tłumnie przybywającej na jego koncerty.

Koncert muzyki slowianskiej

Orkiestra 6 W. psp. pod kierunkiem ppor. T. Rowińskiego urządziła dn. 28 ub. m. w Uster/Zch. koncert muzyki słowiańskiej, na który złożyły się utwory Szopena, St. Moniuszki, P. Czajkowskiego, N. Rimskij - Korsakowa i A. Dworzaka. Czysty dochód przeznaczony był na pomoc jeńcom polskim i mieszkańcom Warszawy. Publiczność dopisała. Koncert przysłużył się sprawie polskiej i choć w drobnej mierze złagodzi cierpienia naszych współbraci.

Na »stare smiecie«

Jeden z obozów w okolicy Neuchâtel przeniesiony w sierpniu w głąb kraju, został w końcu października skierowany z powrotem w dobrze mu znane okolice i osadzony w Marin. Przeniesienie to odbyło się w szybkim tempie i internowani zakwaterowani w budynku nieczynnej fabryki. Dawne wewnętrzne urządzenie obozu, które było zdemontowane, zestawione jest na nowo, jednakże nie przewiduje się chwilowo budowy baraków. Żołnierze zajęci są przy poprzednio wstrzymanych pracach melioracyjnych.

Cztery glosy o Warszawie

(Dokonczenie ze str. 1)

Widząc, że ta wycieczka na nic się nie przyda, zrezygnowałem z dalszej wędrówki. Poza tragicznymi ruinami miasta, stwierdziłem jeszcze okrutną i wzajemną zawziętość walk i widoczny niepokój Niemców, pomimo ich przygniatającej przewagi w ludziach i sprzęcie.

W kwaterze głównej, do której mnie odprowadzono, słyszałem gluchy huk rosyjskich dział na drugim brzegu Wisły, na Pradze.

Jeden z oficerów wytłumaczył mi najbliższe zadania: zniszczenie dowództwa polskiego, uchwycenie tajnej radiostacji, aresztowanie gen. Bora.

»Niemożliwość osiągnięcia tych celów każe rumienić się nam ze wstydu — mówi oficer.—Odkrywamy dokładne miejsce radiostacji dzięki naszym środkom technicznym i niszczymy ją ogniem artylerii. A jednak po dwóch godzinach nadaje ona znowu z innej dzielnicy miasta. Chwytamy depesze szyfrowe, a nawet, co doprowadza do wściekłości naszych techników, ironiczne komunikaty, w których nas zawiadamiają, że »radiostacja szczęśliwie zmieniła miejsce«. Podobnie jest z ich kwaterą główną. Odkryliśmy ją na Powązkach. Natychmiast po tym została przeniesiona do ghetta, a potem do środka miasta i tak to trwa. Część miasta jest już zdobyta, teraz rozpoczynamy oczyszczanie reszty. Ale oni wracają podziemiami do dzielnic, któreśmy już opanowali. Wygląda, jakby to się nigdy nie miało skończyć«.

W podróży powrotnej do Berlina dowiedziałem się, że to się jednak skończyło... Ale uwagi zrobione przez wroga Polaków potwierdziły moje własne obserwacje: że taki fanatyczny patriotyzm, takie bohaterstwo jest właściwe narodowi, dla którego słowa Ojczyzna i Wolność nie są pozbawione treści, ale są tym czym on oddycha i żyje.

Pieklo ewakuacji

(Opowiadanie Szwajcarki, której udało się wyrwać z Pruszkowa, po przejściu dramatycznych przygód w stolicy).

Uciekałam przez zasypane stosami cegieł ulice i przybyłam w końcu przed poselstwo szwajcarskie przy Smolnej, w nadziei znalezienia tu schronienia i opieki. Nazajutrz wielki czołg z piekielnym hałasem przybył przed dom i otworzył ogień, chociaż żaden strzał nie padł z poselstwa. Dom zatrząsł się w posadach. Wyszłam przez tylne drzwi i skryłam się w piwnicy, która już trzeszczała.

Nazajutrz grupa żołnierzy niemieckich wtargnęła do piwnicy, rozkazując opuścić ją natychmiast, gdyż wszystkie domy na Smolnej zostaną zlikwidowane. Pod bombami zaprowadzono nas wszystkich do wielkiego gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego na rogu N. Światu i alei Sikorskiego. Dom zawalił się, lecz piwnice były bardzo solidne. Trzymano nas tam przez cztery dni bez jedzenia i wody, tysiące nieszczęśliwych upadających ze zmęczenia. Nie można było nawet spać, gdyż co dwie godziny wpadały posterunki alarmując nas, że mamy wyjść. Przerażeni ludzie chwytali manatki i trzymali się w pogotowiu. Wtedy oświadczano, że... mamy zostać. Naliczyłam 21 fałszywych alarmów. Nerwy nasze były napięte do ostatnich granic, gdy wszedł oficer niemiecki i powiedział: »Niedaleko stąd jest kilka domów, z których strzelają powstańcy. Chcemy darować im życie, gdyż o ile nie przestaną strzelać zginą wszyscy. Trzeba jednak żeby delegacja Polaków poszła ich przekonać o konieczności poddania się. Wybierzcie 15 spośród was. Czekam ich za 10 minut«.

Oficer wyszedł, a w piwnicy zapadła śmiertelna cisza. Potem dał się słyszeć spokojny, męski głos, który oświadczył: »Nikt z nas nie pójdzie przekonywać Polaków, żeby poddawali się Niemcom. Jeśli Niemcy chcą nas rozstrzelać, niech zrobią to tu przed dziećmi i kobietami. Nie wyślemy delegatów«.

Tak też zrobiono. Wbrew naszym oczekiwaniom oficer zostawił nas w spokoju. Po 4 dniach wyszliśmy z piwnicy. Przez Aleje Sikorskiego zaprowadzono nas na most Poniatowskiego, stąd wzdłuż Wisły na most Kierbedzia, przez plac Teatralny, ulicę Wolską na Wolę. Było nas tysiące, a po drodze dołączano inne grupy, tak samo wyczerpane jak i my. Tworzyliśmy nieskończony orszak, padający ze zmęczenia.

Na Woli zamknięto nas w resztkach baraków i w kościele św. Stanisława, ostatnim ocalałym kościele Warszawy. Jeszcze jedna noc głodu. Nazajutrz przybył oficer niemiecki, mówiący po polsku, który krzyknął: »Wstać, polskie bydło! Wychodzić!« Rozpoczął się ostatni etap: marsz do obozu w Pruszkowie. Tym razem eskortowała nas SS wraz z Ukraińcami, służącymi w wojsku niemieckim. Ci byli najbardziej okrutni. Okradali nas ze wszystkiego, okładając uderzeniami tych, którzy zostawali z tyłu. Niemcy przyglądali się temu i śmieli się mówiąc: »Widzicie co robią z wami inni Słowianie, wasi bracia. Widzicie, jak nam służą z zapałem«.

W Pruszkowie oczekiwały nas okropne baraki, kilometry drutu kolczastego i czujne posterunki na każdym kroku. Nic do jedzenia i picia, ani kawałka słomy, brak lekarstw dla chorych, niemożność umycia się...

Zaskoczenie

(Opowiadanie Polaka, który przeżył miesiąc powstania).

Warszawa była przygotowana do walk przez... samych Niemców. W wielu miejscach przygotowano schrony bojowe, materiał do barykad, zbiorniki z wodą — m. in. jeden wielki basen na pl. Napoleona.

Tajemnica co do chwili wybuchu powstania była utrzymana świetnie. Wprawdzie żony i matki wiedziały niejednokrotnie, że ich najbliżsi są członkami organizacji (o ile same nie należały do niej!), ale o wybuchu powstania dowiedziały się, i to nie zawsze, dopiero wtedy, gdy oddziały rozpoczęły koncentrację w nakazanych punktach. Również prawdziwe nazwisko generała Bora było nieznane aż do końca.

Gdy po południu dnia 1 sierpnia zahuczała strzelanina na ulicach, wielu sądziło, że to Rosjanie wdarli się do miasta, tak całkowite było zaskoczenie. Przypuszczenia takie były o tyle uzasadnione, że od paru dni szyby w oknach trzęsły się od huku dział z kierunku Radzymina.

W walkach wyróżniła się młodzież i kobiety. Mali chłopcy i dziewczęta ginęli setkami, próbując unieszkodliwić niemieckie czołgi butelkami z naftą i benzyną. W Jabłonnie oddziałem A.K. dowodziła 18-letnia panna. Nie był to wypadek odosobniony. Wielką sławę zdobył szewc Umiński, któremu udało się zawładnąć nieprzyjacielskim czołgiem. Nieomal — Kiliński.

Położenie ludności w czasie walk było niezmiernie ciężkie. Prawie nie opuszczała ona piwnic. Jedzenia początkowo nie brakło, ponieważ wiele osób porobiło zapasy w przewidywaniu nadejścia Rosjan. Kto nie miał, dostawał od innych — w Warszawie panował w tych dniach komunizm, o jakim nie miał pojęcia sam Związek Sowiecki. Setki tysięcy ludzi wędrowało z jednej dzielnicy do drugiej szukając schronienia, gdy domy ich zawaliły się im nad głowami. Bombardowania niemieckie były straszne. Komunikację i łączność utrzymywało się przez specjalnie poprzebijane przejścia pod powierzchnią ulic. W ten sposób powstało całe miasto podziemne.

Na zachód

(Opowiadanie Polki ewakuowanej przez Niemców z miasteczka podwarszawskiego).

Przez 6 tygodni patrzyliśmy na krwawą łunę nad Warszawą. Noc po nocy czerwieniło się niebo językami pożarów, a pomruk dział słychać było bardzo daleko od stolicy. Tam w gruzach i ruinach walczyli ludzie, znani i bliscy nam. Kuzyni moi, współpracownicy z akcji Polski Podziemnej, zostali po tamtej stronie pasa ognia, owijającego walczącą Armię Krajową. Nam nie było danym znaleźć się razem z nimi.

Oddziały AK we wszystkich osiedlach podwarszawskich przygotowały się do wyruszenia na pomoc. W naszej okolicy było to niestety niemożliwe. Kilkuset chłopów i robotników, żołnierzy AK, miało się zebrać na placu alarmowym w lesie, w miejscu gdzie była ukryta broń. Pech chciał, że to właśnie miejsce stało się obozowiskiem niemieckich czołgów, grupujących się do przeciwuderzenia na wschodnim brzegu Wisły.

Trudno zrozumieć jak tamci, w mieście, mogli wytrzymać przez 9 tygodni. Wszystkie instrukcje sprzed powstania mówiły, iż AK ma utrzymać Warszawę przez tydzień. W tym okresie najpóźniej Rosjanie powinni byli przejść na zachodni brzeg Wisły i połączyć się z naszymi. Tylko jeden tydzień i pomoc — a trwało to przez 9 tygodni bez pomocy.

Co się stało z moimi bliskimi — nie wiem. Niemcy wysiedlili wszystkich z miejscowości, otaczających nasze osiedle. Od Tarchomina po Modlin wypędzono wszystkich z domów i pognano na zachód. W obozach przejściowych, w starych opuszczonych fortach fortecy modlińskiej, w zniszczonych dawno barakach, nocowali uchodźcy, by na następny dzień ruszyć z niemieckiego rozkazu do kopania umocnień. Drogi roiły się tłumami ludzi wszelkiego wieku i płci, idących z tłumokami na zachód, pomimo że każdy przed tym obiecywał sobie, iż nie ruszy się z miejsca i przeczeka do przyjścia Rosjan.

Przez kilka dni bez jedzenia, zmęczeni i bezsilni wobec szalejącej zawieruchy, wlekli się przed siebie popędzani przez żołnierzy Wehrmachtu, przynaglających do marszu, oddzielających silniejszych mężczyzn od reszty (potrzebni byli do robót fortyfikacyjnych). Po przejściu przez szeroki pas zagród z drutu kolczastego, wyznaczających granice Prus Wschodnich (tereny położone na północ od Wisły i Narwi zostały „włączone" do Prus Wschodnich. -- Red.) znaleźli się w spokojniejszych okolicach, różnych jednak od Gubernatorstwa, bo panowanie niemieckie było tam o wiele jeszcze surowsze niż pod Warszawą. I tu spotkali się ze strony ludności z taką pomocą, jakiej pozornie trudno było spodziewać się od ludzi, żyjących już 5 lat w nędzy pod okupacją. Polskim uchodźcom dał polski chłop, robotnik i mieszczanin wszystko co miał. Dał im jedzenie, którego sam nie miał za dużo, dał nocleg w szczupłych izdebkach, w których mu samemu miejsca brakowało, nie przyjął zapłaty bo mówił „jesteście w drodze, nie wiecie gdzie was los zaprowadzi". Ten cud solidarności narodowej i ludzkiej był nie mniejszy niż cud ofiarności i poświęcenia Warszawy.

Anglicy o rozmowach moskiewskich

Projekty sprzed tygodnia w prasie brytyjskiej

»Mowa Churchilla może wpłynąć na to, iż Mikołajczyk przedstawi Moskwie nowe propozycje. Główne ich punkty byłyby:

1. Rząd polski zgodziłby się na linię Curzona pod warunkiem pozostawienia przy Polsce Lwowa.

2. Polska powinna otrzymać część Prus Wschodnich i część Niemiec wschodnich.

3. Sprzymierzeni winni zagwarantować Polsce pełną niepodległość i suwerenność.

4. Sprzymierzeni winni ułatwić jak najszybsze wprowadzenie polskiej administracji na terenach uwolnionych od Niemców.

5. Sprzymierzeni winni zagwarantować Polsce pomoc pieniężną i gospodarczą, potrzebną dla odbudowy zniszczeń wojennych i umożliwienia ruchu ludności, związanego z przesunięciem granic.

»Najcięższym zagadnieniem jest oczywiście sprawa Lwowa i terenów naftowych. Niektórzy dyplomaci przypuszczają, że Rosja zgodzi się na pozostawienie ich przy Polsce«.

»Są podstawy do przypuszczenia, że linia Odry włącznie ze Szczecinem, jak również część Prus Wschodnich na zachód od Królewca, były wzmiankowane w Moskwie. Oczywiście nie może być dane żadne stanowcze zobowiązanie co do tych zmian granicznych, które mogłyby być ostatecznie dokonane dopiero przy zawieraniu pokoju Z drugiej strony jednak, gdyby rząd polski zgodził się na linię Curzona, byłoby to postanowienie nieodwołalne.

Propozycja przesunięcia granic Polski na zachód stwarza liczne zagadnienia. Głównym z nich jest osiedlenie ludności polskiej pochodzącej z dzielnic ustąpionych Rosji i wysiedlenie jeszcze liczniejszej ludności niemieckiej żyjącej na wschodnich obszarach Niemiec«. *(Times)*

Co mówil Stalin

»Prawdopodobnie rząd polski nie pójdzie dalej w ustępstwach, niż to uczynił Mikołajczyk, gdy oświadczył w rozmowie ze Stalinem, że podpisałby natychmiast porozumienie na podstawie linii Curzona, byleby Lwów pozostał przy Polsce. W przeciwnym wypadku uczucia Polaków względem Rosji byłyby takie, że przyjazne stosunki między obu państwami byłyby niemożliwe«.

»Stalin odpowiedział, że nie może wziąć pod uwagę tego rodzaju ustępstwa, gdyż musi wynagrodzić Ukraińców za ich udział w walce o zwycięstwo«.

»Na poruszoną przez Mikołajczyka sprawę pełnej niepodległości Polski, Stalin zapewnił, że nie będzie uważał walki z komunistami w Polsce za czyn wrogi w stosunku do Rosji, byleby ta walka była prowadzona w sposób uczciwy, bez prześladowań policyjnych, jakie miały miejsce przed wojną«. *(Observer)*

Podpis Londynu

»Moskwa przywiązuje wagę do porozumienia z rządem, który wciąż musi być traktowany jako jedyny legalny rząd polski. Stworzony przez Rosjan komitet w Lublinie popiera linię Curzona, lecz nie może dać pod porozumienieniem podpisu, który by mógł być przyjęty jako prawnie obowiązujący przez naród polski i przez inne narody«. *(Daily Herald)*

Co reprezentuje komitet

»Cały spór o konstytucję, wysuwany przez rosyjską agencję Tass jest, by przytoczyć słowa Mikołajczyka, jedynie pozorem dla Krajowej Rady Narodowej w Lublinie, która jest przedstawicielem zbyt drobnej jedynie części narodu polskiego by móc wyznaczyć Rząd Rzeczypospolitej. Rzeczywisty spór istnieje między Polską i Rosją a nie między dwiema grupami Polaków«. *(Scotsman)*

Zjazd trzech

»Panuje przekonanie, że Churchill i Stalin spotkają się z nowowybranym prezydentem Stanów Zjednoczonych możliwie najszybciej po wyborach amerykańskich. Zjazd moskiewski do pewnego stopnia przygotował drogę do dalszych obrad. Jest to szczęśliwe, gdyż obrady nad jednym z głównych zagadnień pokoju — zagadnieniem polskim — stanęły na martwym punkcie«. *(Economist)*

Rozproszeni po calym swiecie

Ogłoszono w Londynie dane dotyczące polskich uchodźców cywilnych poza Wielką Brytanią. Podano, iż m. in. w Indiach znajduje się stale 4 tysiące, w Meksyku 1.500, a w Palestynie 7 tys. osób. Poza tym kolonie kobiet i dzieci rozsiane są po Afryce wschodniej i południowej. Uchodźcy polscy w Indiach mieszkają w specjalnie zbudowanych obozach, w Palestynie przebywają przeważnie w miastach, w domach prywatnych, w Meksyku zgrupowano ich w kilku blokach mieszkalnych w stolicy kraju. Wszyscy uchodźcy korzystają z zasiłków wypłacanych przez delegatury min. Opieki Społecznej, przy czym stawki są różne, zależnie od warunków życiowych i cen w poszczególnych krajach. W Palestynie np. osoby pojedyncze otrzymują 12 funtów ang., żonaci 23, rodziny trzyosobowe 33, a liczniejsze 48 funtów miesięcznie.

Gen. Bór pod Norymberga

Jak podaje Polska Agencja Telegraficzna, gen. Bór-Komorowski został umieszczony wraz z całym swoim sztabem w obozie oficerskim Oflag 73, pod Norymbergą.

Bombowcem z Ameryki do Europy **Opowiadanie pilota**

Na lodowcach Grenlandii

— Chciałby pan wiedzieć, jak to było z nami przez pierwszych siedem dni? — rzekł pilot David Goodlet — Niech pan weźmie dwóch najlepszych przyjaciół i wlezie z nimi do stalowego cylindra, w którym panuje temperatura 40 stopni poniżej zera. Jako wikt jeden suchar dziennie a zamiast wody niech pan liże lód, który tworzy się z pary pańskiego oddechu na ściance cylindra.

Sierżant-lotnik Artur Weaver dodał, siedząc na stołku koło pieca:

— I do tego ani szczypty wiadomości gdzie pan jest i jak się ta historia zakończy. To było najgorsze ze wszystkiego.

Przed dwoma miesiącami Goodlet, Weaver i trzeci członek załogi bombowca, który mieli przeprowadzić z Ameryki do Anglii, zmuszeni byli lądować na lodowcu na pustym wybrzeżu Grenlandii. 14 dni utrzymywali się przy życiu przy temperaturze 40 stopni poniżej zera. Rozmawiałem z Goodletem i Weaverem w hotelu w Toronto (Kanada). Obaj byli smukli i bardzo młodzi. Weaver miał lat 21, Goodlet 22. Al Nash, nawigator, spędzał urlop w Winnipeg.

Pokój był doskonale ogrzany, mimo to jednak Weaver włożył na siebie swój ciężki płaszcz służbowy, aczkolwiek siedział prawie na piecu.

— Minęło już 2 miesiące od czasu, gdy nas wyciągnięto z tego piekła, a jeszcze nie mogę się dobrze rozgrzać — powiedział.

W dwie godziny po opuszczeniu Nowej Funlandii dostali się w ciężką mgłę. Do tego przyłączyło się uszkodzenie radia. Goodlet próbował wydostać się ponad mgłę, cóż kiedy bombowiec zaczął porastać lodem i wszelkie usiłowania jego były bezskuteczne. Następnych sześć godzin lecieli po omacku na wysokości 15 tysięcy stóp.

— Spostrzegłszy, że mam benzyny na pół godziny, połapałem się, że musimy lądować — opowiadał Goodlet. — Lecieliśmy w gęstej mgle i zapytywaliśmy się w duchu przez cały czas, kiedy nastąpi zderzenie z jakąś górą. Al wprowadzał nieco rozrywki. Krzyczał ciągle do telefonu wewnętrznego:

»Piąte piętro! Artykuły damskie! Bielizna!« i tym podobne głupstwa. Skorośmy wreszcie mgłę mieli już za sobą, znajdował się na parterze.

Udało mi się wreszcie ustalić, że znajdujemy się około 15 mil poza linią wybrzeża w głąb lądu. Przed nami leżały góry, biegnące wzdłuż wybrzeża, porozrywane jak odłamki flaszek piwa. Przelecieliśmy ponad pokrytą śniegiem płaszczyzną i zaczęliśmy opadać powoli poprzez góry w kierunku wybrzeża.

Na wysokości 500 stóp rozpocząłem się nieco rozglądać. Trudno było wybrać dogodny punkt do lądowania, gdyż cała płaszczyzna poprzerywana była rozpadlinami. Udało mi się wreszcie przeprowadzić lądowanie na brzuchu. Podwozia na tym terenie nie można było przecież wypuszczać.

— Brzmi to śmiesznie prosto — dorzucił Weaven. — Lądowanie w głębokim śniegu przy szybkości 200 km na godzinę jest jednak czymś więcej, aniżeli dziecinną zabawką. Mimo to przecież wylądowaliśmy gładko. »Prima!« — krzyczeliśmy i składaliśmy gratulacje Dave'mu, który złaził z kabiny pilota.

— Dave wylazł z aparatu i natychmiast wpadł po biodra do śniegu — ciągnął swe opowiadanie Goodlet. Wyciągnęliśmy go i zatrzasnęliśmy drzwi. Słońce zachodziło i słyszeliśmy wiatr, pędzący tumany śniegu na samolot. Popatrzyłem na termometr. Pokazywał 34 stopni poniżej zera. Postanowiliśmy więc zjeść kanapki i popić kawą. Niestety była zamarznięta, a kanapki twarde były jak cegły. Rozpoczęliśmy więc je lizać i rozgrzewać językiem, dopóki nie odtajały i nie stały się na tyle miękkie, by można je było pogryźć. Zapaliliśmy papierosy — jeden od drugiego. Mieliśmy ich dosyć, gdyż wieźliśmy 5000 dla przyjaciół w Anglii, natomiast jedno tylko pudełko zapałek i jedną zapalniczkę.

Co 10 minut potrząsaliśmy się wzajemnie i uderzaliśmy nogami w ściany i podłogę samolotu. Mimo to czuliśmy, że zimno powoli do nas wpełza. Dave wlazł do kabiny pilota i odczytał szybkość wiatru. Wynosiła 115 km na godzinę. Zdawało się, że wiatr przedmuchuje stalowe ściany samolotu.

Nie przypuszczam, abyśmy zdołali przeżyć pierwszych 24 godzin, gdyby Al nie wpadł na pomysł podarcia na paski naszych spadochronów i owinięcia w nie naszych ciał i stóp. Koło północy spadła temperatura na 41 stopni poniżej zera. Zimno telepało nami w całym tego słowa znaczeniu. Postanowiliśmy wpełznąć do ogona samolotu i tam położyć się koło siebie. Al rozciągnął się na ziemi, ja wgramoliłem się na niego, na mnie — Dave. Resztą spadochronów przykryliśmy się. Ciała nasze ogrzały się nieco, ciągle jednak trzęsło nami zimno. Leżeliśmy tak całą noc, zmieniając co pewien czas położenie, gdyż ten w środku miał najcieplej.

Całą noc rozmawialiśmy o wszystkim, co nam przyszło na myśl. Postanowiliśmy racjonować żelazną porcję sucharów. Było to nasze jedyne pożywienie. Racja miała wynosić jeden suchar na dobę. Suchary nie miały więcej jak 1 cal kwadratowy i zawierały rzekomo różne witaminy, smakowały jednak jak trociny. Rorpoczęliśmy rozmawiać o Ghandim*) i o tym jak długo potrafi człowiek wytrzymać bez jedzenia. Samopoczucie nasze uległo pewnej poprawie, gdyż wiedzieliśmy, że jest on już starym dziadem. I jeżeli mógł 50 lub 60 dni wytrzymać nieomal bez pożywienia, to i my chyba potrafimy to samo. Nikt z nas nie mówił, że tego spadku temperatury Ghandi napewno by nie wytrzymał.

Następnego dnia o 8 rano otworzyliśmy drzwi by się nieco rozejrzeć. Wiatr dął nadal, temperatura jednak podniosła się cokolwiek na minus 28 stopni.

Zdaje mi się, że głód nas ściskał najwięcej w czasie drugiej nocy. Przypominaliśmy sobie świąteczne wyżerki, kiedyśmy byli jeszcze dziećmi i te wszystkie dobre rzeczy, któreśmy zostawiali na talerzu, nie mogąc więcej jeść. W tę noc wznieśliśmy wszyscy trzej ręce do góry i przysięgliśmy nie zostawiać nic nigdy na talerzu.

Przez cały czas nie przestawaliśmy rozmawiać, palić papierosy i krążyć po samolocie. Inaczej odmrozilibyśmy sobie nogi.

Tak przeszło 3 dni. Trzeciej nocy około godziny 23 wiatr nagle ucichł. Drzwi obmarzły, zaparliśmy się jednak w nie i otworzyli przemocą. Al zabrał się do pomiarów i ustaliliśmy, że znajdujemy się wewnątrz strefy arktycznej 28 km od wybrzeża Oceanu Atlantyckiego i 200 km od najbliższej miejscowości.

Umysły nasze były już wtedy nieco przytępione. Nie żebyśmy się specjalnie bali. Owszem zaczęliśmy rozprawiać nad tym, jakby się wydostać z tego miejsca.

Postanowiliśmy nadąć gumową łódkę, pociągnąć ją do otwartej wody i przewiosłować tych 200 km. Do tego jednak potrzebowaliśmy nart. Wśród ładunku, jaki znajdował się w samolocie, znaleźliśmy nieco dykt, zabraliśmy się więc do roboty, pracując całą noc nożem Daves'a. Nad ranem pięć całkiem niezłych nart było gotowych. Szóstą sporządziliśmy z oparcia pilota. Zabraliśmy kompas, pistolet sygnałowy, trzy sygnały morskie bezpieczeństwa i pudełko z sucharami.

Zaledwie ruszyliśmy, zerwał się na nowo wiatr i świat zatulił się natychmiast w szare, wirujące płatki śniegu. Ten nieoczekiwany zwrot w pogodzie przygnębił nas niesłychanie i rozmowność nasza wybitnie się zmniejszyła. Złapałem w radiu jakąś kanadyjską stację lotniczą i nadałem jej nasz sygnał SOS**) i pozycję. Potwierdzenie odbioru nadeszło, gdy baterie już się wyczerpały.

Palce zmarzły mi tak dalece, że pod koniec obsługiwałem tastry (gałki) pięścią. Przejęcie naszego meldunku podniosło wybitnie nasz nastrój. Spędziliśmy dalsze dwie doby na rozmowie, paleniu papierosów i gryzieniu sucharów, których rację zmniejszyliśmy na jedną czwartą na dzień.

Ani wiatr ani zimno nie popuszczały i wnętrze samolotu pokryło się na trzy cale grubym lodem. Mieliśmy wrażenie, że lód pełznie ku nam, że nie mamy na to innej rady, jak chyba tylko powstrzymać oddech. Usta nasze pokryte były ranami i krwawiły wskutek ciągłego ssania lodu. Można było jeść lodu nie wiem ile, nigdy jednak nie udało nam się ugasić pragnienia. Od czasu opuszczenia Nowej Funlandii nie zmrużyliśmy oka, mimo to jednak wydawało się, że nie jesteśmy ani zmęczeni, ani głodniejsi.

Szóstego ranka pogoda się przetarła; nadmuchaliśmy naszą gumową łódkę tlenowymi patronami, zniszczyliśmy celownice przyrządy samolotu, spaliliśmy wszystkie papiery, używszy przy tym płomienia do odegrzania garnka kawy. Transport łódki sprawiał nam duże trudności i nie mogliśmy przebyć bez odpoczynku nawet 50 metrów. W dwie godziny przeszliśmy pół mili, gdy zaczął znowu padać śnieg. W tych warunkach nie mogliśmy dużo zdziałać, wróciliśmy więc do samolotu, włażąc znów do środka.

Następnego popołudnia pogoda dziwnie się zmieniła. Temperatura podniosła się do 12 stopni ponad zero i zaczął padać deszcz. Skoro opuściliśmy samolot zdawało się nam, że znajdujemy się w kraju podzwrotnikowym. Śnieg był jak kasza i marsz sprawiał nam jeszcze więcej trudności aniżeli w przeddzień. Mimo to jednak maszerowaliśmy bez ustanku aż do wieczora.

Nocy tej zmarzły nasze ubrania i trzewiki tak, że zdawało się nam, że tkwimy w średniowiecznej zbroi. Oparliśmy łódkę o aluminiowe wiosła i schroniliśmy się po stronie odwietrznej na czas 17-godzinnej ciemności.

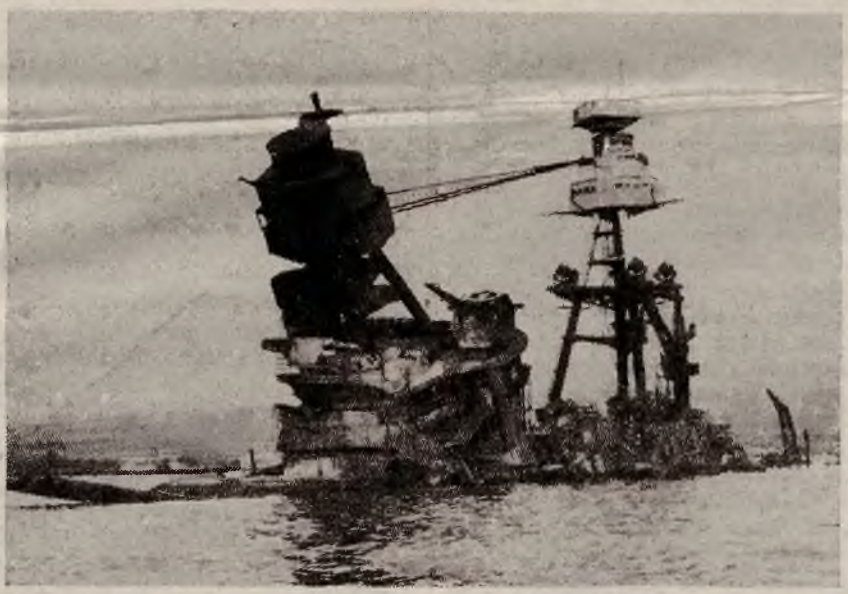
Skoro tylko zaświtało, ruszyliśmy dalej w stronę wybrzeża. Musieliśmy zboczyć o całą milę, aby obejść pierwszą rozpadlinę. I wtedy usłyszeliśmy szum samolotu. Chwyciliśmy za morskie sygnały ratunkowe, z których działał tylko jeden. Ale to wystarczyło. Samolot przeleciał nisko nad nami i zrzucił małe spadochrony z żywnością, ubraniami, workami do spania i flaszką szkockiej whisky (wódki) ponadto śniegołazami, 100 metrową liną i kartką z instrukcjami.

Wdzialiśmy na siebie suche ubrania i otworzyliśmy paczki z żywnością, zawierającą wiele dań. Rozpoczęliśmy śniadaniem i jedliśmy dalej, kończąc na wieczerzy. W instrukcji polecono nam związać się liną i dotrzeć najkrótszą drogą do wybrzeża. Tam nas znajdzie statek patrolujący. Wleźliśmy do śpiworów i zapadliśmy natychmiast w sen, pierwszy od dziewięciu dni. W godzinę potem zbudziliśmy się chorzy jak dzieci, które się przejadły. Za dużo zjedliśmy na pusty całkiem żołądek. Nocy tej deszcz tak zmoczył nam ubrania, że wkrótce potem zmarzliśmy na sztywno. Nie lepiej poszło śpiworom w takim mokradle. Wstaliśmy więc i, wsadziwszy śpiwory na głowę, trwaliśmy tak przez 17 godzin, powstrzymując nieco padający deszcz. Nie odważyliśmy się zrobić ani kroku, obawiając się rozpadlin lodowcowych.

Następnego dnia gęsta mgła uniemożliwiła orientację, tak, że nie mogliśmy się ruszyć z miejsca. Spędziliśmy dzień na masowaniu naszych nabrzmiałych nóg. Wyglądały one fatalnie i bolały piekielnie. Gdyśmy je jednak natarli nieco whisky, stan się polepszył. Następ-

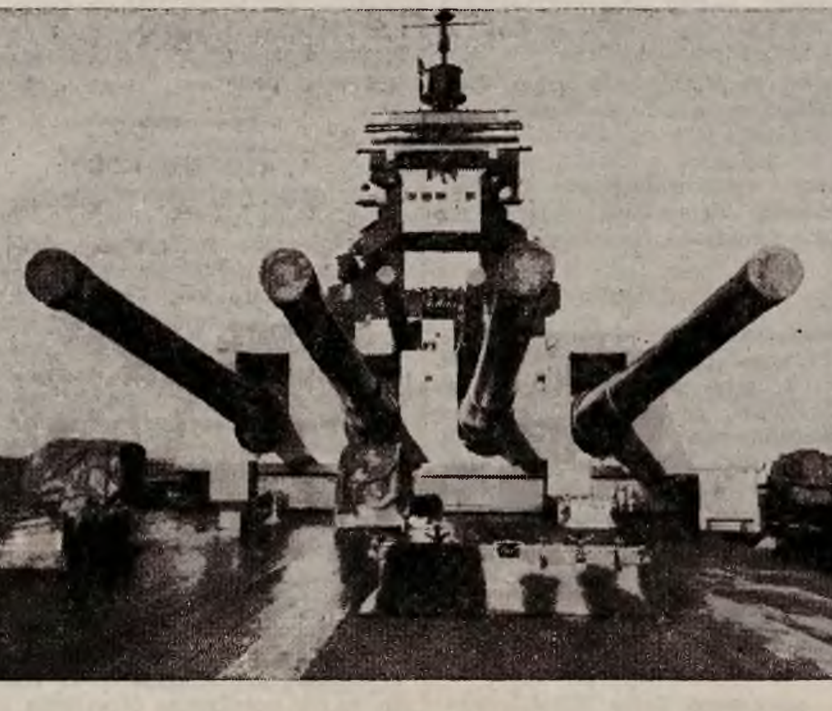
(Dokończenie na str. 6)

1 9 4 1



Nagły napad Japończyków zadał ciężkie straty amerykańskiej flocie wojennej. Japończycy zajęli angielską bazę Singapore, zdobyli wielkie wyspy Borneo, Jawa, Sumatra oraz Filipiny. Na zdjęciu amerykański okręt liniowy „Arizona" zatopiony przez bombę japońską w porcie Pearl Harbour na wyspach Hawajskich.

1 9 4 4



Działa amerykańskich okrętów liniowych panują nad Pacyfikiem. Po nieprzerwanej i zwycięskiej serii desantów na N. Gwinei, na wyspach Salomona i na Filipinach flota amerykańska rozbiła eskadry japońskie na wysokości Formozy i na wodach filipińskich.

*) Mahatma Ghandi, duchowy wódz Indii ang., znany m. in. także ze swego skąpego odżywiania się.

**) Ratujcie nasze dusze! — sygnał wzywający ratunku.

SANDOZ BASEL A.G.



SANDOZ A.G. BASEL

Zdjecie lotnicze zakladów SANDOZ A.G. Bazylea

Obecne zakłady Sandoz AG zostały założone w r. 1886 przez dr. Alfreda Kern i Edwarda Sandoz pod firmą Kern i Sandoz w Bazylei. Po śmierci dr. Kerna, jednego z najwybitniejszych wynalazców w dziedzinie farbników w tamtych czasach, przedsiębiorstwo zostało początkowo spółką jawną, by się wreszcie w r. 1895 przekształcić w spółkę akcyjną.

Kapitał zakładowy, wynoszący początkowo 2 miliony franków szwajcarskich, ulegał z biegiem czasu ciągłym podwyżkom i osiągnął ostatnio 10 milionów franków.

Z 800.000 m² powierzchni pozostającej w posiadaniu firmy Sandoz, przeszło 100.000 m² jest zabudowane. Od samego początku, przy wznoszeniu budynków fabrycznych budowanych planowo, przewidywano dalszy rozwój zabudowań. Całość budynków została rozmieszczona w sposób celowy i związana bocznicami kolejowymi z siecią komunikacyjną krajową i zagraniczną. Jeden oddzielny specjalny budynek służy celom społecznym i zawiera nowoczesne urządzenia kąpielowe, sale jadalne i szatnie dla robotników.

Zakłady zatrudniają obecnie 1600 robotników oraz 500 chemików i urzędników. Oto inne dane dotyczące firm:

	dziennie
Zużycie materiałów opałowych	50-60 ton
Zużycie wody	5000 m³
Zużycie pary	300.000 kg
Zużycie prądu elektrycznego	48-50.000 kwh.

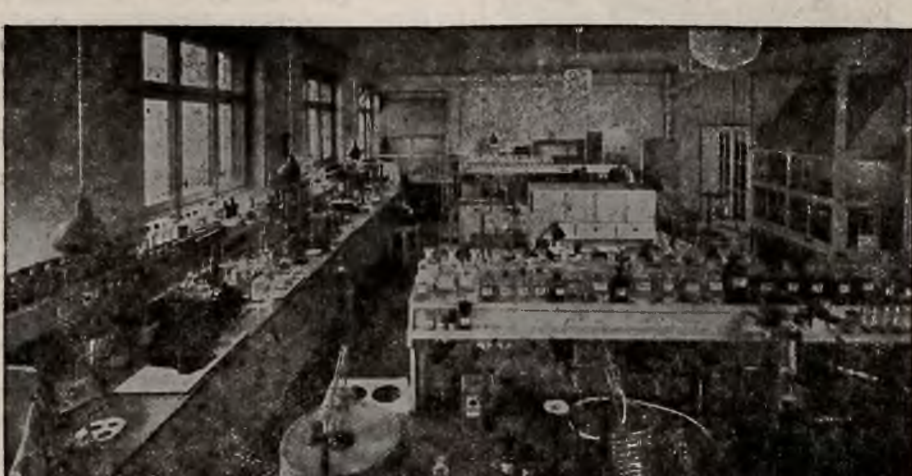
W dziedzinie barwników Sandoz AG wytwarza wszelkie rodzaje barwników używanych zarówno w nowoczesnym barwnictwie tkackim jak też i w przemyśle skórzanym i papierniczym, Specjalnością firmy są pewne gatunki kwaśnych barwników alizarynowych o nadzwyczajnych własnościach naturalnych. Dalej zajmuje ona specjalne miejsce w wytwarzaniu wypróbowanych barwników dla druków na bawełnie, sztucznym jedwabiu, jedwabiu i wełnie.

Poza farbami i barwnikami wytwarza ona jeszcze różne pomocnicze chemikalia dla przemysłów tkackiego, skórzanego i papierniczego, które cieszą się wielkim wzięciem u klienteli. Ostatnio podjęto również produkcję środków do zwalczania szkodników.

Początkowy zakres działalności — produkcja i sprzedaż barwników — został rozszerzony w r. 1917 przez założenie w ramach fabryki oddziału farmaceutycznego, pozostającego pod kierownictwem prof dr. rer. nat., dr. med. h. c,, dr. farm. h. c. Arthura Stolla. 25 lat działalności tego oddziału, odkrycie i wytwarzanie wielu nowych, w najwyższym stopniu skutecznych, środków leczniczych przyczyniło się w całym świecie a szczególnie w Polsce do rozpowszechnienia nazwiska Sandoz i do zdobycia mu powszechnego uznania.

Z najgłówniejszych preparatów należy wspomnieć m. in. Allisatin, Basergin, Belladenal, Bellafolin, Bellergal, Calcibronat, „Calcium-Sandoz“, Digilanid, Felamin, Gynergen, Ipecopan, Neo-Gynergen, Optalidon, Raphabil, Sandoptal i Scillaren. W międzynarodowej literaturze fachowej ukazały się tysiące prac o użyciu preparatów „Sandoz“, a szereg naukowych opracowań polskich lekarzy świadczy o zainteresowaniu polskiego świata medycznego wytworami firmy Sandoz.

Sandoz AG posiada przedstawicielstwa we wszystkich krajach na wszystkich rynkach zbytu Europy i w krajach zamorskich rozporządza własnymi filiami i wytwórniami.



Laboratorium chemiczne



Instytut badan biochemicznych i farmaceutycznych firmy SANDOZ A.G. Bazylea

Na lodowcach Grenlandii

(Dokonczenie ze str. 4)

nego popołudnia koło godziny 14.30 mgła ustąpiła, umożliwiając nam dalszy marsz. Czuliśmy się słabo, wyrzuciliśmy więc nasze śpiwory.

W nocy temperatura opadła znacznie, trzymaliśmy się więc kupy, obejmując się rękoma. Był to błąd, gdyż w godzinę później zmarzliśmy w jedną bryłę, z której wyzwoliliśmy się ledwie z trudem.

Mam wrażenie, że tej nocy zadawaliśmy sobie pytania, czy nam się w ogóle uda doprowadzić przygodę do pomyślnego zakończenia. Lód pod nami poruszał się i co chwila słyszeliśmy głuche grzmoty z głębi lodowca.

Al proponował abyśmy coś zaśpiewali, ale nikt z nas nie umiał nic więcej oprócz »God save the king«***) i piosenkę żołnierską »Chwalcie Boga i dawajcie amunicję«. Śpiewaliśmy przeto te dwie pieśni. Wargi nasze krwawiły nadal. Mimo to śpiew przyczynił się do podniesienia naszego nastroju.

Następnego dnia powietrze było czyste i posuwaliśmy się raźniej, chociaż, im bliżej było wybrzeże, tym więcej spotykaliśmy rozpadlin. Poruszaliśmy się i myśleli jak automaty. Nie odczuwaliśmy strachu, zbliżając się na brzeg rozpadlin, chociaż wiele spośród nich było o głębokości ponad 1000 stóp. Zawracaliśmy po prostu i obchodziliśmy je.

Około godziny 15 następnego popołudnia odkryliśmy coś, co przypominało łódkę na śnieżnym polu. Nasz okręt! Zapomnieliśmy o nabrzmiałych stopach, o pragnieniu, zmęczeniu i wytężyliśmy wszelkie pozostające nam jeszcze siły, aby przebyć tych parę mil, dzielących nas od wybrzeża.

Na krótko przed zmierzchem osiągnęliśmy skraj lodowca, by stwierdzić, że znajdujemy się 250 stóp ponad linią brzegu. Próbowaliśmy zapalniczką Davesa zapalić nieco naszych przedmiotów, były one jednak zbyt mokre.

Około godz. 19 okręt wystrzelił rakiety i zaczął przeszukiwać wybrzeże potężnymi reflektorami. Za każdym razem, gdy światła nas dotykały, wyczynialiśmy szalone skoki i krzyczeliśmy co tchu w piersiach. Ale nie udało się nam zwrócić uwagę statku na nas.

Skoro nastał dzień zauważyliśmy, że w pobliżu statku startuje samolot. Krzyczeliśmy i dawaliśmy znaki chustkami. Pilot jednak nie zauważył nas i wkrótce zawrócił do statku. Skoro się ściemniło, statek wypłynął na otwarte morze. Nie wypowiedzieliśmy ani słowa. Staliśmy tylko dopóki go nie pochłonęła ciemność...

Byliśmy przekonani, że jesteśmy straceni. Nie mieliśmy sił aby wrócić do naszego samolotu. I wiedzieliśmy, że nie przetrwamy jeszcze jednej nocy przy temperaturze 40 stopni. Po upływie godziny od nastania ciemności Daves powiedział, że chustki nasze prawdopodobnie są dość suche, aby dać się zapalić. Porwaliśmy je na kawałki. Zapalniczka Davesa paliła się słabiutko i długo musiał krzesać iskry zanim knot wreszcie zapłonął. Chustki zajęły się i dały piękny, wielki ogień.

W tej chwili statek wystrzelił snopem rakiet i rozpoczął nadawać znaki. Czytałem znaki Morsego mówiące nam: »Opuśćcie brzeg lodowca i skierujcie się na południe, gdzie zastaniecie łódź ratunkową«.

Zaczęliśmy wszyscy trzej krzyczeć i obejmować się. Nareszcie! Księżyc świecił tej nocy jasno i umożliwił nam marsz przez rozpadliny lodowca i zejście zeń na wybrzeże.

Sześć godzin później zostaliśmy znalezieni przez załogę łodzi, która nas zawiozła na statek. Był to statek wartowniczy amerykańskiej marynarki, a załoga jego zaopiekowała się nami jak dziećmi. Kapitan, zanim spostrzegł nasz ogień, uważał nas już za straconych.

Zdawało mi się, że mimo tych wszystkich trudów byliśmy mniej lub więcej normalni. Lekarz okrętowy oświadczył jednak, że znajdowaliśmy się w takim stanie między upadkiem sił a obłędem, że po jeszcze jednej nocy prawdopodobnie bylibyśmy zwariowali. Najwięcej go jednak dziwiło to, żeśmy w ciągu tych 14 dni spali zaledwie dwie godziny. Otrzymaliśmy środek nasenny, co nam jednak nic nie pomogło. Nie mogliśmy spać więcej jak godzinę. Gdym się obudził, zobaczyłem również trzeźwego Al i Dave'go, palących papierosy i rozmawiających, tak jak czyniliśmy to w samolocie.

I tak pozostało do dzisiaj. Ani ja ani Dave nie możemy spać dłużej jak godzinę. Nie wiem jak się czuje Al, ale mógłbym się założyć, że budzi się w nocy z obawy, że znajduje się jeszcze na lodowcu... — zakończył Goodlet.

Zapytałem ich, co — ich zdaniem — utrzymało ich przy życiu. Ani Weaver ani Goodlet nie odpowiedzieli od razu. Potem Weave rzekł:

— Dave ma żonę i dziecko. Al troszczył się o pozostałą samotną matkę. A ja mam żonę. Rozumie Pan co myślę. Wszyscy trzej mieliśmy kogoś, dla którego żyć było warto.

C. B. Wall
spolszczył a. w.

***) Boże chroń króla (ang. hymn narodowy).

COŚ DO ŚMIECHU

Czasem warto sie zblaznic

W Ameryce podczas odbywających się publicznie tzw. egzaminów z inteligencji zapytano kandydata, do czego przede wszystkim służy krowia skóra. Egzaminator spodziewał się odpowiedzi, że jest to surowiec skóry na obuwie. Zamiast tego usłyszał: krowia skóra służy w pierwszym rzędzie do tego, ażeby się krowa nie rozleciała. Słuchacze tak się ubawili tym zdaniem, że egzaminowanemu przyznano 20-krotną wysokość nagrody wyznaczonej za trafną odpowiedź, mianowicie 100 dolarów!

Bledne kolo

— Dlaczego pan się jeszcze nie ożenił?
— Nie znaleźliśmy jeszcze mieszkania.
— A nie możecie zamieszkać u swych rodziców?
— Kiedy oni sami mieszkają jeszcze u naszych dziadków.

Wplyw zawodowego srodowiska

Uczniowie mają pisać klasówkę na temat słonia i nie zapomnieć przy tym wymienić jego niezwykłą wielkość. Franuś tedy, syn introligatora, napisał co następuje:

„Słoń wyróżnia się spośród innych zwierząt przede wszystkim swym nieporęcznym formatem"

Mezowie winni

— Jakże pani smakują lody?
— Och, wcale niezłe. Ostatecznie jest to już siódma porcja. Mój mąż mnie dziś strasznie rozgniewał i jem, by o tym zapomnieć. Pan nie uwierzy, co mnie ten człowiek kosztuje!

Tez wymagania!

— Wie pan, ale to już jest szczyt wszystkiego! Pański jamnik na schodach ugryzł mnie w łydkę!

— A pan oczekiwał czego? Tak krótkonogie stworzenie nie mogło przecież ugryźć pana w kark!

Wspólne pytanie

Z krzaków wychodzi zakochana para, a z drugiej strony łąki wyskakuje żaba. Jaką myśl mają równocześnie wszyscy troje?

Ażeby nie zjawił się bocian.

A to mu sie udalo!

Na angielską wioskę spadła latająca bomba, zburzywszy dom. OPL biegnie, szuka w gruzach i na szczęście nikogo nie znajduje. Wtem rozchodzi się wieść: brakuje miejscowego głupka. Grzebią więc dalej i wreszcie na samym dnie — pod gruzami — znajdują nieuszkodzonego pomyleńca, który zaczyna zanosić się od śmiechu.

— Czego się śmiejesz — pytają — takie nieszczęście!

— Nadzwyczajna historia — powiada głupek — wyobraźcie sobie, poszedłem do klozetu, a gdy pociągnąłem za sznurek od wody, cały dom się zawalił!

Dalsze sprawozdanie

z akcji pomocy dla ludnosci Warszawy

Obozy: żołn. prac indyw. pododcinka Büren frs. 58.50, rejon Huttwil-Sumiswald 312.20, Fribourg 31.—, rejon Goldbach 192.—, Illarsaz 21.25, Herzogenbuchsee 30.—, Niederbipp 6.—, Solothurn 8.–, artylerzyści grupy prac indyw. Koppigen 27.—, Leysin 2.—, Oberburg 171.50, Winterthur 518.—, Savognin 84.40, Saland 68.13, Sursee 115.—, Koło inż. ob. uniw. Winterthur 120.—, Mons 20.95, obóz szkoły Rzemieślniczej Töss-Winterthur 18.50, Peilerwald 5.—, Grüscheralp 40.80, żołn. zgrup. prac indyw. Tessin 7.50, Spółdz. żołn. Bumbach 495.65, żołn. zgrup. prac indyw. kpt. Wojciechowskiego pododcinka Pfäffikon 325.50, Korpus Ofic. Dyw. Ośr. Wyszk. Pfäffikon 30.—, Spółdz. żołn. ob. Semione 200.—, Bratnia Pomoc Ob. Uniw. Winterthur (dochód z dwóch koncertów w Davos pod kier. plut. pchor. inż. Pręgowskiego Zdzisława) 750.46, Spółdz. Ob. Szk. Rzem. Töss-Winterthur 200.—, żołn. obozu przejściowego Riggisberg 83.50, ppor. Paradystal, Zürich 20.—, Ks. Majchrzak Bernard, Locarno 10.—, Ks. kapelan Bemke Leon, Winterthur 40.—, p. Lipski Kazimierz 5.—, p. J. Morand, Solothurn 10.—, p. Bonzanigo, E. Comitato pro Internato Belinzona (za pośredn. mjr. Gettera, Locarno) 36.—, kpr. Wahl Bernard, Basel 15.—, Fam. Bossi Adolf, Mons (za pośredn. ofic. odpow.) 20.—, p. Mosimann Alfred, Langnau (za pośredn. pchor. Radoszewskiego, Dielsdorf) 5.50, p. Wawrzynkiewicz Władysław, Mons 10.—, p. dr B. Niklewski, Zürich 100.—, p. Klara Vollenveider, Laborantin Uniw. Klinik Zürich 10.—, plut. Łukasiewicz Tadeusz, Matzingen 5.—, p. Margrit Angeln (zebrała wśród znajomych i wpłaciła za pośredn. mjr. dypl. Dziamskiego, Herisau) 20.—, kpr. Olszewski Wincenty, Chur 11.—, kpr. Kiepura Henryk, Chur 10.—, strz. Borowski Eliasz, Genève 5.—, kpr. pchor. Groner Edward, Winterthur 10.—, strz. Sobień Franciszek, Einzeleinsatz Baden 5.—, strz. Walczak Antoni, Einzeleinsatz Rhône, Vevey 5.—, sap. Sycha Tadeusz 2.50, mjr dr Decowski, Liebefeld 25.—, chor. J. Gaussin, Meilen (pozostałość w związku z różnymi zakupami dla obozu Meilen) 2.92, Gemeindekasse, Fanas 100.—, p. Leśniak Gustaw, E. E. Rhône Vevey 5.—, Hans i Nany Kammerman, Hasle-Rüegsau (za pośredn. ofic. odp. Goldbach) 5.—, Frau Anna Hubacker, Hasle-Rüegsau (za pośred. ofic. odp. Goldbach) 5.—, Frau Berta Ryser, Lützelflüh (za pośredn. ofic. odp. Goldbach) 5.—, sierż, Młotkowski Antoni, Meilen (niewypłacony żołd) 4.—, ułan Dyrcz z P.O.L., Wetzikon (tytułem należności za zagubioną kulę żelazną) 11.—, p. Klara Suter, Meilen (za pośredn. chor. Gaussin) 5.—, st. strz. Cinicki Kazimierz z grupy prac indyw. Aadorf 5.—, p. Trudi Segesser, Büren (za pośredn. strz. Zalas Wład.) 7.—, ogn. pchor. N. Krzysztof Konopnicki, Neuchâtel 5.—, kpr. Franciszek Bajorski, Neuchâtel 2.—, Frauenverein Rüegsauschachen (za pośredn. kpt. Smutny Adama, Hasle-Rüegsau) 40.—, p. Lucie Wolfer-Sulzer, Winterthur (za pośrednictwem inż. Pręgowskiego) 100.—, chor. Swat Józef, Savognin 20.—, pchor. Polański Adam, Gelterfingen 20.—, p. Berta Hetzel, Meilen (za pośredn. kpr. Stasiaka) 5.—, p. Emma Hetzel, Meilen (za pośredn. kpr. Stasiaka) 20.—, strzel. Czekierda, E. M. Rhône Vevey 3.—, strz. Kiełbasa E. M. Rhône Vevey —.50, Komitet Red. Kwart. Odbudowy, Meilen (od F-my Losinger z Co. A.G. Bern) 50.—, p. St. Narutowicz, Biel 10.—, p. prof. Vetulani Adam, Meilen (dochód ze sprzedaży broszurki „Polen“ przez p. Kujawę w Bazylei) 49.20, strz. Mszygłód Władysław z ob. Gausingen 2.—, strz. Sitarz Jan z ob. Oberholen 2.—, strz. Przybyłko Walenty z ob. Huttwil 2.— frs. **Razem wpłacono: 4.808.46 frs.**

Ponadto wpłacili (za pośredn. ppor. Solak Władysława z obozu Hohleneich): kan. Butkiewicz Stanisław z ob. Hohleneich 3.— dol. St. Zjedn. A. P.

W uzupełnieniu mego sprawozdania, ogłoszonego w „Gońcu Obozowym“ z dnia 10 października 1944 r., podaję do wiadomości wyniki dalszej akcji internowanych żołnierzy polskich w Szwajcarii na rzecz pomocy dla ludności Warszawy.

Ogolem do dnia 30 pazdziernika br. wlacznie:

Zebrano za posrednictwem Dowodztwa 2. Dyw. Strzel. Piesz. kwote	**frs.**	**41.817.35**
Z sumy powyzszej:		
— przekazano na rachunek Polskiego Czerwonego Krzyża, z przeznaczeniem na pomoc dla ludności Warszawy	frs.	41.803.25
— użyto na opłaty pocztowe i kolejowe	frs.	14.10
Razem wydatki	frs.	**41.817.35**

Ponadto otrzymano i przekazano do Polskiego Czerwonego Krzyża: 6 dolarów St. Zjed. A. P., 100 fr. franc., 10 fr. szwajc. w złocie i 3 zegarki. Bezpośrednie zaś wpłaty na ręce p. ministra Modzelewskiego wyniosły kwotę fr. 1.206.60, w czym ofiara „Pro Polonii“ we Fryburgu frs. 500.—.

Z sum powyższych zakupiono za kwotę frs. 38.700.—:

300 skrzyń mleka skondensowanego niesłodzonego,
100 skrzyń mleka skondensowanego słodzonego,
25 kręgów sera,
25 paczek sera w opakowaniu.

Artykuły te w myśl pisma Komisji Mieszanej Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z dnia 16 października 1944 r. zostały przesłane do Krakowa, a stamtąd skierowane do obozów celem rozdziału pomiędzy uchodźców z Warszawy.

Reszta zebranej przez nas sumy zostanie użyta również na zakup żywności. Zebrana odzież została skierowana do Komisji Mieszanej Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w celu wysłania do najbardziej potrzebujących obozów, względnie pod podanymi indywidualnie adresami. Uzyskano już pozwolenie władz szwajcarskich na wysyłkę odzieży.

Podane przez obozy adresy osób, wywiezionych z Warszawy, zostały po sporządzeniu odpowiednich list przesłane do Polskiego Czerwonego Krzyża w celu wysłania paczek za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Obok podaję dalsze, nieogłoszone dotąd składki na pomoc dla ludności Warszawy.

Jak już zaznaczyłem w apelu moim z dnia 1 września 1944 r. zbiórka nasza na pomoc dla Warszawy była jednorazowa. Niemniej jednak akcji tej nie zaprzestajemy i prowadzić ją będziemy nadal pod hasłem: pomoc dla dzieci polskich, a przede wszystkim dla dzieci warszawskich. Dlatego też apeluję o dalsze nadsyłanie składek na rzecz pomocy dla dzieci polskich, specjalnie zaś zwracam się do tych obozów, które czasowo nie płacą składek.

Meilen, dnia 30. X. 1944 r.

Dowódca Dywizji
(—) **PRUGAR-KETLING**
genera bryg.

K O M U N I K A T

Dotychczasowa zbiórka odzieży dla Warszawy dała około 10.000 kg.
Pod adresem: min. Jan Modzelewski, Fribourg nadal można nadsyłać paczki odzieżowe.

Jakie znaczki zbierac?

To pytanie stawia sobie nie tylko początkujący filatelista. Zbierać znaczki wszystkie, z całego świata, to znaczy nigdy (poza ludźmi bardzo zamożnymi) nie mieć zasługującego na uwagę zbioru. Ilość bowiem dotychczas wydanych znaczków wynosi kilkadziesiąt tysięcy. Dlatego też najlepiej jest ograniczyć się do jednego albo kilku krajów lub do jednej części świata. Nazywa się to specjalizacją. Wszystkie inne znaczki traktować jako materiał wymienny. Znaczki muszą być bezwzględnie całe, nie może w nich brakować nawet jednego ząbka. Znaczki używane muszą być kąpane i wolne od wszelkich zanieczyszczeń. Do sprawy tej powrócimy w następnym numerze.

Medal pamiatkowy dla uczczenia obozu

Rzadki sposób dla upamiętnienia pobytu i pracy naszych żołnierzy wybrała gmina, na której obszarze znajdował się obóz (komp. telegraficznej) les Verrières. Mianowicie z inicjatywy płk. Lambelet, prezesa syndykatu rolniczego i posła do rady kantonalnej w Neuchâtel, a w uznaniu wykonanych prac, żołnierskiej postawy, dyscypliny i nienagannego zachowania się wybito brązowy medal pamiątkowy (po jednej stronie widzimy żołnierza z kilofem w ręku, po drugiej zaś tarcza z herbem kantonu i napisem: S. A. F. Les Verrières 1943 — 44) oraz postawiono na terenie robót pomnik na placu nazwanym na cześć naszej stolicy »placem warszawskim«.

Kompania telegraficzna pracowała na korzyść syndykatu (Syndicat d'Amélioration Foncières) od 9.10.1943 do dn. 30.8 br. Owocem tej pracy było zamienienie 8 ha kamienistych nieużytków na uprawne pola, wybudowanie przeszło 3 km dróg, boiska sportowego dla szkoły, odwodnienie terenów, wykonane bezinteresownie ogrodzenie kościelne itp. Obóz zwiedzali liczni goście, m. in. dowódca korpusu płk Borel i twórca planu zwiększenia planu produkcji rolnej Szwajcarii — dyr. Wahlen.

Ufundowanie tablicy pamiątkowej dla gminy, koncerty pod kierownictwem mjr. Turkowskiego itp. — oto obraz poczynań obozu, które znalazły swe odzwierciedlenie w licznych artykułach w prasie.

T.

WIEDZA O WOJNIE

Gwizd bomby

Kiedy się słyszy gwizd kuli — przestała ona być niebezpieczną: oto stara żołnierska zasada, która także w obecnej wojnie znalazła zastosowanie również wśród ludności cywilnej w stosunku do »gwiżdżących« bomb lotniczych. Pocisk bowiem karabinowy czy armatni pędzi z szybkością większą od tej, jaką osiąga dźwięk i dlatego dźwięk ten, odgłos swego lotu jak gdyby zostawia poza sobą. W ten sposób pocisk już dawno nas ominął, kiedy my dopiero słyszymy jego dźwięk, gwizd.

Inaczej jest jednakże przy wolno spadającej bombie lotniczej. Potrzebuje ona 10 sekund na przebycie 500 m i aż 22 1/2 sek., ażeby dosięgnąć ziemi z wysokości 3000 m. Dopiero spadając z wysokości 6000 m bomba osiąga szybkość dźwięku, czyli 334 m/sek. Z chwilą osiągnięcia pewnej określonej szybkości spadku bomba wskutek swego niezupełnie aerodynamicznego kształtu zaczyna wydawać przenikliwy gwizd.

O ile bomba spada wolniej aniżeli dźwięk, wówczas dźwięk ten ją wyprzedza i gwizd jest słyszany przed uderzeniem bomby. Może się zdarzyć, że na moment tylko. Bo jeśli zrzucona jest z wysokości 3000 m, zaczyna gwizdać po przebyciu ok. 1000 m; pierwsze fale dźwięku dosięgają ziemi wówczas dopiero, gdy bomba osiągnęła już 850 m i potrzebuje zaledwie 4 sek do osiągnięcia swego celu, więc tylko w ciągu tych paru sekund jest słyszalna.

Skoro jednak bomba zrzucona jest z wielkiej wysokości, jak to się zazwyczaj dzieje przy nalotach dziennych, wówczas istnieje możliwość, że bomby się nie słyszy wcale, ponieważ spada coraz szybciej i w końcu prześciga szybkość, z jaką pędzi dźwięk, przez nią spowodowany. Bomba, zrzucona z wysokości 9000 m spada ostatnie 3000 m z większą szybkością aniżeli dźwięk, tak że słychać gwizd albo tuż przed uderzeniem w najbliższej odległości albo też wcale nie jest słyszany. I w przeciwieństwie do pocisku karabinowego, który przestaje być niebezpieczny, kiedy się słyszy jego dźwięk, gwizd bomby zwiastuje najwyższe niebezpieczeństwo.

Dorobek Winterthuru

Wykaz żołnierzy obozu, którzy ukończyli wyższe studia:

Grupa architektury

por. Bohdan Garliński, 16. 8. 43.
sap. Jakub Tabacznik, 15. 2. 44.
plut. pdch. Zdzisław Pręgowski, 10. 5. 44.
strz. Jerzy Szulc, 10. 5. 44.
ppor. Władysław Metelski, 24. 7. 44.
aspir. Zbigniew Bem, 24. 7. 44.
kpr. Eliasz Groner, 24. 7. 44.

Grupa inżynierii

st. strz. Adam Offmański, 7. 7. 43.
kan. Stefan Rzepecki, 7. 7. 43.

Grupa mechaniki

ppor. Marian Jankowski, 21. 7. 43.
kpr. pdch. Michał Narożański, 21. 7. 43.
„ „ Władysław Raczyński, 21. 7. 43.
„ „ Józef Płotkowiak, 21. 7. 43.
bomb. Michał Musioł, 21. 7. 43.
kpr. pdch. Antoni Herrgesell, 21. 12. 43.
plut. „ Gustaw Gładysiewicz, 21. 12. 43.
„ „ Janusz Skaczkowski, 21. 12. 43.
kpr. pdch. Stanisław Rachwał, 11. 7. 44.
„ „ Leon Cotadze, 11. 7. 44.
st. strz. Jerzy Latoszyński, 11. 7. 44.

Grupa elektrotechniki

plut. pdch. Witold Tołłoczko, 22. 12. 43.
„ „ Ludwik Płaczek, 22. 12. 43.
st. strz. Romuald Skarżyński, 22. 12. 43.
strz. Janusz Raszewski, 22. 12. 43.
por. Leszek Biały, 11. 7. 44.

Grupa chemii

plut. pdch. Adam Babiński, 20, 7. 43.
„ „ Tadeusz Sztachelski, 20. 7. 43.

Grupa rolnictwa i leśnictwa

plut. pdch. Klemens Długaj (inż. roln.) 19. 10. 43.
kpr. pdch. Adam Goos (inż. roln.) 19. 10. 43.
ppor. Andrzej Krakowski (inż. roln.) 8. 5. 44.
„ Stanisław Hirsch (inż. leśn.) 20. 6. 44.
„ Jerzy Fabijanowski (inż. leśn.) 20. 6. 44.

Jak wyglada Warszawa

Niemcy oprowadzaja dziennikarzy po gruzach

Niemcy zorganizowali wycieczkę dziennikarzy do ruin Warszawy. W wycieczce wzięli udział również przedstawiciele prasy szwajcarskiej. Oto co opowiada o tym jeden z uczestników wycieczki.

Tylko „pojecie geograficzne“

»Rosyjska artyleria w nieregularnych odstępach czasu silnie ostrzeliwuje Warszawę, wyrządzając znaczne straty.

Uczestnicy wycieczki w czasie tej wojny poznali już wiele zniszczeń i niedoli. Polska stolica przewyższa wszystko co dotąd widzieli. Nawet starzy żołnierze frontowi przyznają, że coś podobnego dotychczas nie przeżyli. Warszawa jest tą europejską stolicą, która w tej wojnie najstraszliwiej została zniszczona. Bitwa między powstańcami a Niemcami zburzyła ją dosłownie do gruntu. Jest ona tylko pojęciem geograficznym. Zna się ze zdjęć lotniczych ulice, które na skutek gęstego zrzucania bomb zapalających zostały obrócone w popiół. Wypalone domy, widziane z góry, patrzą nań jak otwarte komórki osiego gniazda. Lecz nawet w najbardziej nawiedzonych miastach niemieckich takie obrazki są raczej wyjątkami. Są zawsze dzielnice, które wyszły z bombardowań z lżejszymi uszkodzeniami. Całkowite zniszczenie nastąpiło jedynie w miejscu, gdzie skupiało się bombardowanie. Warszawa natomiast jest wypalona na całej swej przestrzeni. Nie dosyć na tym: straszliwa walka, tocząca się w jej murach, wywróciła wszystko do góry nogami. Bomby i pociski ciężkiej artylerii powyrywały głębokie leje i obróciły całe dzielnice miasta w gruzy. Pociski artylerii przeciwlotniczej i przeciwpancernej, ostrzeliwującej na wprost gniazda oporu, rozszarpały fasady domów. W niemieckich miastach po nalocie lotniczym powiewają firanki w oknach; w Warszawie i tego nie ma. Ciśnienie powietrza przy wybuchu powyrywało ramy okien i drzwi. Sprzęt domowy tworzy w zniszczonych pokojach dziki chaos i butwieje na otwartym powietrzu. W ulicach piętrzy się gruz nieraz na wysokość człowieka.

Trupi zaduch, puste ulice...

Kiedy tak wędrowaliśmy ulicami Warszawy, odgłosy okropnej rzezi właściwie już od dawna umilkły. Cała ludność została ewakuowana. Rozproszyła się po Generalgouvernement i kto się jeszcze nadawał, udał się do Niemiec na robotę w gospodarce wojennej. Tak więc panuje dziś w polskiej stolicy śmiertelna cisza, przerywana jedynie od czasu do czasu odgłosami z frontu. Niemiecki zarząd zezwala Polakom na zabranie sprzętu, zostawionego podczas ucieczki w piwnicach zburzonych domostw. Poza tymi oddziałami uprzątającymi, dozorowanymi przez niemieckich żołnierzy i policjantów, nie spotyka się żadnych cywilów. Śladów walki jest dosyć. Przenikliwy, słodkawy odór zdradza tu i tam, że pod gruzami leżą zabici. W podwórzach budynków, o które walczono, w różnych zakątkach i nawet w lejach znajdują się groby, w których powstańcy grzebali swoich poległych. Napisów przeważnie braknie. Posiłkowano się krzyżami, sporządzonymi z desek z rozbitych skrzynek. W dziedzińcu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, zdobytej przez Niemców po straszliwej walce, widzi się pośród chaosu ruin kilka sztucznych wieńców. Po kapitulacji zwyciężeni musieli usunąć barykady, ale spotyka się je jeszcze gdzieniegdzie; szkielet ich najczęściej tworzą wywrócone z szyn wagony tramwajowe. Plakaty i szyldy przypominają pulsujące niegdyś życie, które wypełniało te ruiny«.

Rozstrzygajace chwile Czechoslowacji

W Londynie prezydent Czechosłowacji, Benesz, wygłosił przemówienie, że nadeszła już decydująca chwila dla Czech. »Niemcy są odosobnione i klęska ich nie ulega wątpliwości. Wojska rosyjskie wkroczyły już na naszą ziemię, niosąc nam wolność. Gdy kraj odzyska pokój i zapanuje w nim ład, nie powtórzą się więcej smutne wypadki roku 1938. Wszyscy ci, którzy dopuścili się przestępstw w czasie okupacji, zostaną surowo ukarani. Państwo będzie zdecentralizowane. Każda grupa narodowa otrzyma daleko idącą autonomię. Nowe czasy wymagają nowych ludzi i ci wzniosą solidną budowę, społeczną i polityczną. Oddziały czeskiej armii podziemnej uznane zostały przez państwa sprzymierzone za armię regularną. Odznaczyły się one w wielu bitwach. W Londynie toczą się narady nad przyszłym ustrojem państwa. Dotychczasowa konstytucja pozostanie tak długo w mocy, jak długo parlament nie uchwali w uwolnionym kraju nowych zasad«.

O nowe polskie plyty patefonowe

Wszyscy posiadający polskie płyty patefonowe (obozy i posiadacze prywatni) proszeni są o wypożyczenie tych płyt celem nagrania z nich nowych, przeznaczonych dla polskich jeńców w Niemczech.

Płyty należy przesyłać do redakcji „Gońca Obozowego“ — Baden (Aargau).

Po wykorzystaniu płyty będą zwrócone właścicielowi w najkrótszym terminie.

Zmiana adresów jenieckich

Aide Suisse aux Prisonniers de Guerre Polonais donosi, że nie przyjmuje zamówień na paczki dla jeńców, którzy znajdowali się w obozach okręgu VI (Stalag VI A, VI C, VI D, VI F, VI G). Obozy te zostały zlikwidowane, a jeńcy przeniesieni do innych obozów, gdzie zmieniono im numery osobiste.

SPORT

Mecz Polacy-Wlosi

Dn. 12. 11 o godz. 14,30 odbędzie się na boisku w Sarnen dawno oczekiwany mecz drużyny Pac'u z reprezentacją Włochów. Zespół włoski jest bardzo silny i niedawno pokonał wyborną szwajcarską drużynę kantonalną w stosunku 5 : 0. Większość spośród graczy włoskich przed swym internowaniem brało udział w meczach ligowych swego kraju.

Zapowiadany przez nas mecz odbędzie się o mistrzostwo internowanych.

Patrol pancerny

Trzech „towarzyszów pancernych“ bierze 50 jenców

Zakute w stal oddziały dywizji pancernej gen. Maczka idą niepowstrzymanie naprzód. Jedna po drugiej miejscowość w południowej Holandii wpada w ręce polskie. Wraz z Kanadyjczykami zdobyto węzeł kolejowy Tilburg, a następnego dnia, tym razem samodzielnie, zajęli Polacy historyczne miasto Breda, które padło po krwawych walkach ulicznych.

Burmistrz Bredy nadał gen. Maczkowi obywatelstwo honorowe miasta. Mieszkańcy miasta wywiesili polskie flagi i zorganizowali masowe manifestacje na cześć Polski.

Dowódca armii dziekuje pancernym

Gen. Crerar, dowódca I armii kanadyjskiej, oświadczył po zdobyciu Bredy: „Nie mogłem mieć lepszych żołnierzy, jak tych Polaków, którymi dowodziłem i którzy zawsze spełnili wzorowo swoje zadanie. Ludność wyzwolonego miasta podziękowała im już za wolność, którą przynieśli, a teraz ja im dziękuję, za wszystko to, co zrobili dla nas“.

W trójke na patrol

W czasie tych walk dowódca jednego z pancernych szwadronów wysłał na patrol trzech żołnierzy, uzbrojonych po zęby, z zadaniem wykrycia ilu Niemców znajduje się za rzeczką. Mieli dojść tylko nad brzeg i ani kroku dalej. Ale zrobili inaczej... Oto co opowiadał przedstawicielom prasy jeden z nich kapral Zbigniew G

„Doszliśmy do nakazanego rozkazem miejsca. Ale tam nikogo nie było. Postanowiliśmy więc iść dalej, ażeby koniecznie dowiedzieć się ilu Niemców jest w okolicy. Dotarliśmy do zagajnika i tam wzięliśmy do niewoli czujkę, która chociaż uzbrojona w ręczny karabin maszynowy nie stawiała oporu, a ponadto nie pomyślała nawet o tym, żeby zawiadomić swych kolegów o niebezpieczeństwie. Wtem z krzaków wychynął spadochroniarz, trzymając w ręku pistolet maszynowy. To ja do niego „Rzuć broń“, a on się śmieje, bo wiedział, że za nim idzie wielu innych“.

„Wysypało się coś z 50 spadochroniarzy. My wołamy, by złożyli broń. Niektórzy posłuchali, ale niektórzy nie. Ten co wyszedł pierwszy i co się śmiał, rzucił się na mnie i chwycił mię za gardło. Szamotałem się z silnym Niemcem, aż udało mi się wyrwać mu pistolet, strzeliłem mu w ramię i dopiero wtedy przestał się mnie czepiać.

Inni skoczyli wtedy na nas, a my w nich granatami... Wielu Niemców padło, reszta poddała się. Jeńców poprowadziliśmy do szwadronu“.

Z dalszego opowiadania wynika, że wróciwszy opowiedzieli wszystko rotmistrzowi, który zrobił surowe minę i kazał szefowi zapisać ich do raportu karnego. Zostali ukarani „surowo“ za pójście dalej niż nakazano i nieścisłe wykonanie rozkazu. Nazajutrz jednak dowiedzieli się, że rotmistrz przedstawił ich do Krzyża Walecznych.

W czasie tej rozmowy z przedstawicielem prasy cała trójka gra w karty. Opowiadali o sobie bardzo niechętnie. Jeden mówi: „Proszę powiedzieć, żeby nas tu nie żałowano. Czujemy się dobrze na froncie, sami tego chcieliśmy i wiemy o co walczymy. Nie potrzebujemy wyrazów współczucia“.

To powiedziawszy wrócił do kart. A pociski świstały nam nad głową.

Belgia i Grecja calkowicie uwolnione

(Kronika wydarzen 27.10 — 7.11)

Węgry u kresu sił. Rosjanie przełamują front nad rz. Cisą i podchodzą do Budapesztu. Rząd węgierski opuszcza stolicę.— Węgrzy masowo poddają się. Miasto Szolnok zdobyte.

Uwalnianie Bałkanów. Wojska angielskie całkowicie uwalniają Grecję. — Armia marsz. Tito zdobywa Zarę i Split (Dalmacja) oraz największe miasto Albanii Koricę. Nowy rząd w Rumunii

Front zachodni. Belgia całkowicie uwolniona. — Kanadyjczycy zajmują wyspy hol. Beveland i Walcheren. — Polacy przekraczają kanał Mark w Holandii. — Amerykanie ruszają do ofensywy w Niemczech, zajmując wieś Schmid.

W Prusach. Kontrofensywa niemiecka w Prusach wschodnich, m. Gołdap odebrane.

Wojna na ziemiach Polski. Niemcy przeciwuderzają pod Pułtuskiem. Ataki niemieckie pod Augustowem zostały odparte.

Rosja a Szwajcaria. – Rosja odmówiła nawiązania stosunków ze Szwajcarią.

Rozwiazanie milicji partyjnych we Francji

Rząd gen. de Gaulle postanowił rozwiązać wszystkie oddziały zbrojne, które nie weszły dotąd w skład wojska francuskiego. Chodzi głównie o uzbrojone oddziały partii komunistycznej tzw. milicję patriotyczną. Milicja ta w odróżnieniu od FTP (franc-tireurs partisans) nie jest bynajmniej organizacją bojową do walki z Niemcami, lecz partyjną policją, chcącą rządzić się w kraju na własną rękę.

Zarządzenie gen. de Gaulle zostało wydane na skutek licznych skarg ludności wiejskiej przeciw bezprawnym rewizjom i konfiskatom, przeprowadzanym przez komunistów. Partia komunistyczna zaprotestowała żywo przeciw rozwiązaniu jej bojówek, oskarżając de Gaulle'a o »zamach na demokrację«. Pomimo to zarządzenie ma być wprowadzone w życie. Wśród rozwiązanych »milicji patriotycznych« znajdowały się formacje polskich komunistów, działające we Francji południowej i środkowej pod nazwą batalionów im. B. Głowackiego i J. Dąbrowskiego. Organizacja polskich komunistów, występująca pod nazwą Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, traci w ten sposób swe »prywatne« siły zbrojne, które usiłowała rozbudować jako przeciwstawienie regularnych wojsk, tworzonych przez olbrzymią większość wychodźtwa w ramach Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, zasłużonej, jak wiadomo, w walkach o wyswobodzenie Francji.

Podwyzka ceny „Gonca“

Jak już zawiadamialiśmy, Komisariat Internowania postanowił podwyższyć cenę „Gońca“ o 5 rapów. Numer obecny kosztuje przeto 20 względnie 30 rp.

Premier Mikolajczyk mówi...

Zasady polskiej polityki zagranicznej

Premier Mikołajczyk złożył przedstawicielom prasy angielskiej oświadczenie, określające zasady jakimi kieruje się polityka polska i które w pewnym sensie odzwierciedlają motywy postępowania premiera w czasie i po konferencjach w Moskwie.

Na pytanie dziennikarzy o przyszły ustrój Polski premier odpowiedział: »Społeczeństwo polskie jest czysto demokratyczne. Wybory odbędą się natychmiast po uwolnieniu kraju. Nastąpią one po spełnieniu się dwóch warunków 1. wyzwolenia całego kraju 2. powrotu wszystkich obywateli«.

Na pytanie czy demokratyczna Polska może stanowić niebezpieczeństwo dla państw sąsiadujących, Mikołajczyk odparł:

»Musimy zerwać z poglądami, iż małe narody muszą zagrażać wielkim. Polacy miłują pokój i nigdy nie rozpoczną sami wojny. Polska nie zgodzi się nigdy być bazą wypadową przeciw innemu krajowi«.

Premier wypowiedział się przeciwko modnym projektom podziału Europy na dwie strefy wpływów (angielską i rosyjską. Red.). Powiedział on:

»Definicja suwerenności państwowej wyklucza oddanie jednego państwa pod władzę drugiego. Nie możemy zgodzić się na podział świata na strefy wpływów«.

»Polska może być dobrym sąsiadem, ale nie zależy to wyłącznie od niej. Jeśli sąsiedzi nie będą jej zagrażali, odpowie ona przyjaźnią na przyjaźń«.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.

Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego“: dla oficerów i aspirantów Fr. 0.30, — dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.20.